BIBLIOTEKA TEATRÓW AMATORSKICH

Nr. 26

DOM OTWARTY

komedja w trzech aktach

napisał

MICHAŁ BAŁUCKI.

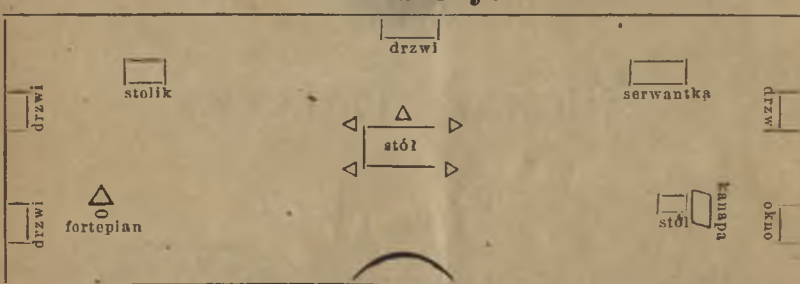
LWÓW
Nakładem księgarni F. H. RICHTERA.
(H. Altenberg).
1883.

OSOBY:

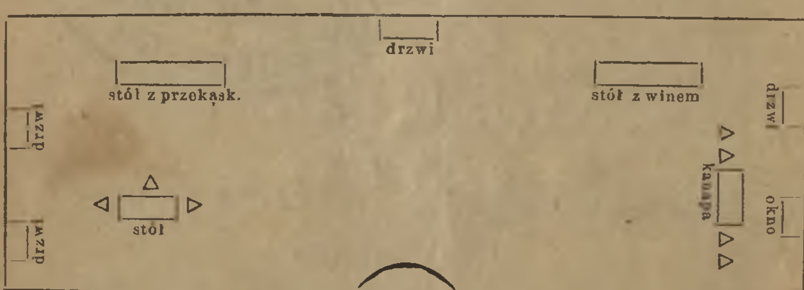
Władysław Żelski, urzędnik banku	P. Woleński.
Janina jego żona	Pni Żelazowska.
Kamilla, jej siostra	Pni Kwiecińska.
Telesfor, ich wuj	P. Wojdałowicz.
Adolf, narzeczony Kamilli	P. Kwieciński.
Alfons Fikalski	P. Lubicz.
Wicherkowski	P. Fiszer.
Pulcherja, jego żona	Pna Sułkowska.
Ciuciumkiewicz, archiwista	P. Ruszkowski.
Katarzyna, jego żona	Pni German.
Tecia (ich córki)	Pna Wisłobodzka.
Miecia (ich córki)	Pna Borodziej.
Munia (ich córki)	Pna Nowicka.
Lola (ich córki)	Pna Gilewicz.
Wróbelkowski	P. Walewski.
Fujarkiewicz	P. Sachorowski.
Malinowski	P. Wysocki.
Bagatelka	P. Krykiewicz.
Franciszek, służący	P. Dębicki.
Lokaj	P. Lenard.

Goście. — Rzecz dzieje się w mieszkaniu Żeleskich.

Plan sceny:



Scena aktu I. i III. z dywanem.



Scena aktu II. bez dywanu.

Prawa i lewa strona od Widzów.

ARTYSTOM SCENY LWOWSKIEJ

poświęca

AUTOR

jako dowód życzliwości i uznania.

Bez poprzedniego porozumienia się z autorem przedstawiać nie wolno.

DOM OTWARTY

komedja w trzech aktach

napisał

MICHAŁ BAŁUCKI.

AKT I.

(Salonik elegancki. — Portyjery w oknach i przy drzwiach — stół na środku nakryty dywanem).

SCENA I.

Władysław — Telesfor — Kamilla — Adolf — później *Franciszek.*

(Kamilla z Adolfem siedzą przy pianinie po lewej, Telesfor i Władysław po prawej grają w szachy).

Kamilla (grając sonetę Beethovena) Raz, dwa, trzy — raz, dwa, trzy (do Adolfa siedzącego tuż obok niej). No, teraz pan.

Adolf (który zapatrzony w nią zapomniał o grze na cztery ręce, ocknąwszy się). A prawda — teraz ja — (niby zabiera się do grania i zamiast grać, ogląda się na grających w szachy – a widząc ich zajętych, bierze prędko rękę Kamilli i całuje dwukrotnie ogniście).

Kamilla (wyrywając szybko rękę). Panie! bo jak mamę kocham, tak pan klapsa dostaniesz, jak nie będziesz spokojnie siedział.

Adolf (biorąc ją powtórnie). Jeszcze tylko ten jeden raz.

Kamilla (j. w.) Panie! — bardzo proszę — bo powiem wujaszkowi.

Adolf (błagalnie). Panno Kamillo!

Kamilla (głośno). Wujaszku!

Telesfor (z fajką w ustach, nie oglądając się, zapatrzony w szachy). A co tam takiego?

Kamilla. Bo tu pan Adolf jest niegrzeczny.

Telesfor (j. w.). No, no Adolfku — bądź grzeczny — pocałuj ją w rękę na przeprosiny.

Adolf (ucieszony). A widzi pani, wujaszek pozwala. (porywa jej rączkę i obsypuje pocałunkami).

Kamilla (wyrywając mu rękę). Panie! bo się na prawdę pogniewam. Pan wiesz, że ja tego nie lubię. Graj pan.

Adolf. Zaraz (zaczyna grać).

Kamilla. Przecież pan ma dwa takty pauzy.

Adolf (przestaje grać). Prawda, dwa takty pauzy.

Kamilla. Ach jaki pan dziś nieznośny, no zaczynajmy... (zaczyna grać) Raz, dwa, trzy — raz, dwa, trzy — teraz dopiero pan. (grają oboje Sonatę Beethovena, jednak tak, aby nie głuszyli rozmowy innych osób).

Władysław. Na wuja pociąg.

Telesfor (zapatrzony w szachy, podnosząc palec do góry) Zaraz, zaraz, bo ja tu mam planik kapitalny, tylko, (nuci): i chciałabym i boję się, (mówi) E! co tam! starosta albo kapucyn, naprzód! (suwa piona i nuci) naprzód, naprzód marsz rabiata, na podbicie reszty świata.

Franciszek (w białym fartuchu do pasa wychodzi z lewej strony z drugich drzwi i idzie do grających w szachy). Proszę panów, pani się pyta, czy tu nakryć do kawy?

Władysław (zajęty szachami). To mógł wuj tu iść?

Telesfor (zadowolony). A mógł, mógł; ty się musisz zasłaniać, a ja idę wtedy pionem na królową; a co? (nuci): Czy widzisz na tej skale, tego co straszną trzyma broń.

Franciszek. Proszę panów, pani się pyta, czy —

Władysław (opryskliwie). Idź do djabła, nie nudź mnie, nie widzisz żem zajęty; skrzeczy i skrzeczy za uszami.

Kamilla (do Adolfa grając) Patrz pan na nuty, nie na mnie, bo się znowu pomylisz.

Adolf. Kiedy ja wolę na panią,

Franciszek (stojąc za Kamillą). Proszę panienki —

Kamilla. Ale ja nie wolę, No, pilnuj się pan w takcie, raz, dwa, trzy (grają dalej).

Franciszek. Proszę panienki (widząc, że go nie słyszą, odchodzi machnąwszy ręką). E! ktoby się tam z niemi dogadał! (idzie w głąb na prawo).

SCENA II.

Ciż i *Janina* (z lewej z drugich drzwi).

Janina (do Franciszka). No, cóż?

Franciszek (ruszając ramionami). Proszę pani, kiedy tak wszyscy zajęci, że choć strzelaj za uszami, nie usłyszą.

Janina. To nakryj tu i przynoś samowar.

Franciszek. (Idzie na prawo do drugich drzwi, zkąd za chwilę wraca, nakrywa stół obrusem, znosi filiżanki, bułeczki w koszyku etc.).

Janina. (Idzie do Władysława i opiera się na jego ramieniu). Przy kimże szczęście?

Władysław (roztargniony, odsuwając ją lekko). Zaraz, zaraz, moja droga, bo to ważny pociąg.

Janina (zadąsana odchodzi). A to grzecznie, nie ma co mówić, (bierze robótkę z koszyczka leżącego na stoliku i siada na kanapie, na końcu oddalonym od Władysława).

Telesfor (wstaje zadowolniony i zapalając, albo poprawiając fajeczkę, zbliża się do Janiny i mówi wskazując na Władysława z filuternym uśmiechem). Zły, bom mu zabił takiego klina, że będzie maj-

ster, jeżeli się z tego wykręci, o! patrz, jak mu zrzedła mina, (nuci na nutę poloneza): Patrzaj, patrzaj, jaka mina — na dół wąs, w górę czupryna — ram tam, tam, tam, tam, tam, tam, tam (wracając do Władysława staje naprzeciw niego przy stoliku i mówi z tryumfującą miną). No, cóż? Wymyśliłeś tam co mądrego?

Władysław. E, Boże! cóż ja się namyślam? (z naciskiem) Szach królowi i królowej.

Telesfor (zakłopotany łapiąc go za rękę, w której trzymał figurę). Co? gdzie? jak? jakim sposobem?

Władysław. Poprostu koniem.

Telesfor (siada). Ale to ja tego nie widziałem, czekajno.

Władysław (tryumfująco). A widzi wuj.

Telesfor. Ale bo ta tu przyszła (wskazuje na Janinę) i zabałamuciła mnie swojem gadaniem.

Janina (śmiejąc się irocznie) Ja? (wzrusza ramionami).

Władysław (do Janiny z uśmiechem) Wuj się wymawia tobą, jak ta tanecznica, co jej to w tańcu coś zawadzało.

Telesfor (patrząc w szachy). A niech go nie znam, a to mi dojechał! (nuci): Jak okropne przeznaczenie, ram tam, tam, tam, tam, tam, ram, tam, tam, tam, tam, tam — takie losu odmienienie — ram — (resztę bębni palcami).

Władysław (zwracając się do Janiny). Czy mi się zdawało duszyczko, że przed chwilą coś chciałaś odemnie.

Janina. Rychło wczas sobie przypomniałeś.

Władysław. No, nie gniewaj się duszyczko, widzisz byłem tak zajęty.

Janina. E! nudni jesteście z temi waszemi szachami: jak się zagracie, to dogadać się z wami nie można.

Władysław. Ze mną możesz mówić, ile ci się tylko podoba. Mnie to wcale nie przeszkadza, ja mogę wygodnie grać i rozmawiać.

Janina. Albo to prawda.

Władysław. Jak cię kocham. No siadaj — siadaj — tu bliżej — (Janina przesiada się na drugi koniec kanapy, bliżej Władysława). Nie wiem, czy ci mówiłem, że wychodząc z biura spotkałem Malwinkę

Janina. Więc już wróciła?

Władysław. Tak, i kazała ci powiedzieć...

Telesfor. E! cóż ty mnie straszysz jakiemiś tam szachami, kiedy ty przecież nie możesz ruszyć konia.

Władysław. A to dla czego?

Telesfor. No, bo odsłaniasz swojego króla.

Władysław. Prawda, gdzież ja miałem oczy.

Telesfor (tryumfująco). A! (nuci): Chciało się Zosi jagódek, kupić ich za co nie miała (mówi): Teraz ty się broń od mata.

Janina (przysuwając się do Władysława). Więc co ci mówiła?

Władysław (nieco niecierpliwie zapatrzony w szachy). Kto taki?

Janina. No, Malwinka?

Władysław (j. w). Jaka Malwinka?

Janina. Przecież sam mówiłeś.

Władysław (j. w.). Moja droga, nieprzeszkadzaj mi teraz.

Janina (wstaje, rzuca robótkę

i wzrusza ramionami). I on to nazywa rozmową!

Franciszek. Proszę pani, kawa już przeciekła.

Janina Idę, idę, (idzie do samowara stojącego na stoliczku pod ścianą, nalewa kawę do filiżanek, które Franciszek zanosi na stół). Wujaszek czarną?

Telesfor (wpatrzony w szachy). Czarną, to się rozumie, (nuci): Czarny kolor jest ozdobą, czarno chodzą wszystkie stany.

Kamilla (z oburzeniem). No, widzi pan znowu się zmyliłeś — nie, to coś okropnego, jak pan dziś nie uważa.

Adolf. To możebyśmy lepiej porozmawiali,

Kamilla (wzrusza ramionami i patrzy na niego z góry). Pan też do rozmowy, Boże! Już naprzód wiem, co mi pan powiesz: — ach pani, albo och pani — a dla odmiany czasem (naśladując jego błagalny głos): panno Kamillo! Przyznasz pan sam, że to wcale nie zabawne.

Adolf (obrażony). Nudzi to panią? Skoro tak, to grajmy.

Kamilla. Grajmy, (gdy Adolf zbyt mocno uderza w klawisze z irytacji). Co pan robisz? nie tak mocno.

Janina (do stolika szachowego zwrócona). Proszę panów do kawy.

Telesfor. Zaraz, w tej chwili będzie koniec.

Janina. Panie Adolfie. Kamilko! (widząc, że nie słyszą, idzie żywo ku nim i stając za plecami woła głośno). Proszę do ka-wy! Czyście pogłuchli?

Kamilla (zrywając się). To pan Adolf tak się tłucze, że mało klawiszy nie połamie, (robi mu gniewną minkę). Ehm, szkaradny pan jesteś, gniewam się na pana, (rzuca nuty na taboret i odchodzi do środkowego stołu).

Adolf (patrząc za nią z uśmiechem i czułością) Przeproszę.

Kamilla. Pan byś tylko ciągle przepraszał, nic z tego. (odchodzi, siada do kawy. Adolf składa nuty i idzie tam także za nią)

Telesfor (z zapałem). Szach! mat!

Janina. Wujaszku, bo kawa ostygnie.

Telesfor (wstaje). Idę, idę, (zbliża się do stołu) powiadam wam, dałem mu takiego mata, że to ha!

Janina (przysuwając Telesforowi filiżankę). Służę wujowi.

Telesfor (siada). Kawka — wybornie, doskonale, (pije). Pyszności, (delektując się). Już to można powiedzieć, że my sobie tu w naszem małem kółku żyjemy jak w raju.

Janina (z przekąsem, półgłosem). Nie wszyscy.

Władysław (patrząc na nią, z łagodnym wyrzutem). Janinko.

Telesfor (do Władysława). Co ona mówi?

Kamilla. Że nam tu znowu nie tak bardzo przyjemnie, jak wujaszek myśli.

Telesfor. A czegoż ty jeszcze chcesz smarkulo jakaś? Masz chłopca jak malowanie, co po całych prawie dniach kamieniem siedzi przy tobie.

Kamilla (z ironją). To prawda, że kamieniem.

Telesfor. Nie tak jak inny, co to odprawia konkury jak za pańszczyznę i patrzy tylko, jakby się

wymknąć od panny na lampartkę. (wstaje).

Adolf. Panna Kamilla wolałaby może takiego, byleby się umiał szastać, prawić komplementa, znosić z miasta nowinki, bajeczki.

Kamilla (z przekąsem). A przynajmniej, żeby był zabawniejszym od pana.

Telesfor. A cóż to, ma przed tobą na linie tańczyć, czy co? Patrzcie ją, jaka mi wybredna dama. Ta to ty, nie wiem, jak powinnaś dziękować Panu Bogu, że ci nadarzył takiego poczciwca, su szyć przynajmniej co piątek.

Kamilla (pod nosem, zadąsana). Jeszcze czego!

Telesfor. Albo Władysław, niech mi kto pokaże drugiego takiego męża! — Co dzień z biura prosto jak strzelił do domu.

Janina. I do szachów.

Telesfor. No, wielka rzecz, że sobie tam czasem parę partyjek...

Janina (z uśmiechem). Powiedz wuj kilka, kilkanaście.

Telesfor. Ale za to wieczór oddaje ci go do dyspozycji, mało ci jeszcze?

Władysław (z uśmiechem). Musi jej być mało, skoro się nudzi.

Telesfor. Czekaj, nie będzie ona się nudzić, niechno tylko zaczną się sypać dzieci jedno po drugiem.

Janina (reflektuje go, wskazując oczami na Kamillę). Wujaszku.

Telesfor (zatykając sobie usta n. s). Tam do djabła, zapomniałem na śmierć, że my tu mamy pannę między sobą. (Krząka i mówi do Kamilli). Te, tego, bo widzisz, ja mówiłem o tych bocianach, co to przynoszą...

Kamilla (naiwnie). O jakich bocianach — co, co?

Władysław (wstając bierze go na stronę) Daj wuj pokój, nie tłumacz się, bo będzie jeszcze gorzej.

SCENA III.

Ciż i *Pulcherja* (z głębi).

(Wstają od stołu).

Janina (wstaje naprzeciw wchodzącej) A, pani Pulcheryja.

Pulcherja (ubrana okazale). Cóż się z wami dzieje? (podaje rękę Janinie). Jak się masz Kamilko? (kłania się panom). Witam pana pułkownika.

Telesfor (który nakładał fajkę). Sługa pani dobrodziejki.

Pulcherja (siada). Co się z wami dzieje? Myślałam, że was nie ma w Krakowie.

Janina. Dla czego?

Pulcherja. Bo was nigdzie nic widać, ani w kościele, ani w teatrze, ani na spacerach. Czy wiesz pan, panie Władysławie, co zaczynają mówić o panu?

Władysław Cóż takiego?

Pulcherja. Że jesteś zazdrosny o żonę. — Jak męża kocham!

Władysław (z ironicznym uśmiechem) O! a to dla czego?

Pulcherja. Bo jej pan nigdzie nie pokazujesz.

Telesfor (zapalając fajkę). Pani dobrodziejko, przecie żona nie menażerja, żeby ją pokazywać.

Pulcherja. Ale nie należy zamykać jej w domu. Ja przyznam się państwu, umarłabym z nudów, żeby mi tak przyszło siedzieć z mężem dzień w dzień.

Władysław. To bardzo pochlebnie dla męża.

Pulcherja. Mój mąż wie o tem dobrze i dla tego stara się rozerwać mnie, jak może Przedwczoraj naprzykład byliśmy na balu akademickim.

Władysław. Proponowałem i ja mojej żonie, ale nie chciała

Pulcherja (mocno zdziwiona) Dla czego?

Janina. Nie lubię balów publicznych.

Pulcherja. No, to powinniście u siebie urządzić jaki wieczór tańcujący.

Kamilla (klaszcząc w ręce) Zabawę tańcującą, ach, jakby to było dobrze (do Adolfa półgłosem). Niechże pan namawia szwagra. Przecież panu, także o to chodzić powinno, żebyśmy się zabawili.

Adolf. Kiedy ja się i tak doskonale bawię.

Kamilla. Obrzydliwy egoista z pana.

Janina. Rzeczywiście Władziu, moglibyśmy dać jaki wieczór tańcujący.

Władysław. Ale dla kogo? moja droga, mamy tak mało znajomości.

Pulcherja. Cóż łatwiejszego, jak o to? Porobicie kilka wizyt i...

Janina. Tak porobimy wizyty.

Pulcherja. I będziecie mieli znajomości.

Władysław. Mamy zawierać znajomości dla jednego wieczoru tańcującego?

Pulcherja. No, przecież na jednym, sądzę, nie przestaniecie. Czas już, żebyście skończyli te miodowe miesiące i zaczęli prowadzić dom otwarty.

Władysław (z ironicznym uśmiechem). Nie zamykam go przed nikim pani dobrodziejko.

Kamilla. E, co tam, o tem potem, ale teraz ten bal. (do Telesfora, który wyszedł przed chwilą dla wydmuchania i wyczyszczenia fajki, a teraz wraca, biegnąc naprzeciw niemu).

Telesfor. A o cóż to chodzi?

Kamilla. Chcemy urządzić tu u nas zabawę tańcującą.

Janina. Ale nasi panowie jakoś nie bardzo są za tem (patrzy na męża z wymówką).

Telesfor. A to dla czego? (do Władysława). Ja nie widzę racji, żeby im odmawiać tej przyjemności.

Kamilla (do Adolfa). A widzisz pan. — wujaszek także za nami.

Telesfor. To się rozumie... Dla czego się nie zabawić, i do tego jeszcze w karnawał?

Kamilla (ciszej). To, to, to wujaszku.

Telesfor. Młode to, to nic dziwnego, że radeby sobie pohulać — Ja sam, choć stary, a nie ręczę za siebie, czybym się jeszcze nie puścił w tany, jakby tak urżnęła muzyka.

Kamilla (do Adolfa). Widzisz pan, bierz pan przykład z wujcia.

Telesfor. Tak, to im się należy. I jeżeli Władysław nie zechce — to ja wam bal wyprawię.

Kamilla (całuje go w rękę). Ach, wujaszku drogi!

Pulcherja. Brawo! brawo panie pułkowniku!

Telesfor (zbliżając się do Władysława). No, zgoda?

Władysław. Ależ wuju, przecież mnie o wydatki nie idzie.

Jeżeli Janina sobie życzy, to i owszem.

Telesfor. O! na nic bratku, ja pierwszy się odezwałem, moje na wierzchu Zresztą miałem wam i tak urządzić fetkę na moje imieniny, tylko mi ten zbrodniarz reumatyzm przeszkodził. Za to teraz wyprawię wam bal, co się zowie.

Janina. E, gdzieżby wuj...

Telesfor (grożąc jej). No! bo będę spiskował przeciwko wam — jak chcecie?

Pulcherja (do Janiny). Skoro wuj sobie tego życzy.

Kamilla (uradowana). Muszę wujcia wyściskać za to. (ściska go i całuje).

Telesfor (śmiejąc się) Gotówką mi płaci — i to z góry. No, no, nie tak bardzo, bo Adolfowi ledwie oczy nie wylezą na wierzch z zazdrości. Patrz, jak się oblizuje, (do Adolfa drażniąc się z nim), A! nie dla psa kiełbasa.

Pulcherja. Więc kogoż myślicie zaprosić?

Janina. Prawda — kogoby tu? Jak pani myśli?

Pulcherja. Najlepiej będzie spisać listę — kawałek papieru.

Kamilla (zrywając się). Zaraz, zaraz, (do Franciszka idącego z lewej na prawo). Franciszku prędko papieru, atramentu.

Franciszek (wystraszony). O! rany boskie, czy może kto zachorował.

Kamilla. Ależ gdzież tam — będziemy mieli bal.

Franciszek (uradowany) Tu? u nas?

Kamilla. Tak.

Franciszek. He, he, toż to będzie uciechy! Muszę zaraz Walentowej dać moją białą kamizelkę do prania, bo od pańskiego wesela mocno się już przybrukała.

Kamilla. No, spiesz się Franciszku.

Franciszek. Lecę panienko, (wraca się) Co to panienka kazała przynieść?

Kamilla. Papier — pióro i...

Franciszek. Aha, wiem już, wiem — zaraz, zaraz, (na lewo do drugich drzwi).

Pulcherja (z żartobliwą powagą). A więc zapraszam panów na wojenną naradę. Będziemy układać listę gości.

Kamilla. Wujaszek będzie prezesem.

Pulcherja. Tak, tak, — pan pułkownik prezesem — (bierze go z Kamillą pod rękę i sadzają przy okrągłym stole na pierwszem miejscu).

Telesfor. Patrzcie, już mnie dygnitarzem zrobiły. To dyplomatki dopiero. To mianujcież Adolfa chociaż sekretarzem, żeby mu zazdrość nie była.

Pulcherja. Dobrze. Pan Adolf będzie trzymającym pióro.

Adolf (siada po prawej od widzów, obok Telesfora). Tylko pióra nie widzę.

Kamilla (biegnie do drzwi na lewo) Zaraz będzie. — Franciszku!

Franciszek (z prawej). Idę, idę panienko. (przynosi przybory do pisania — czas jakiś z głębi przysłuchuje się z zajęciem i uciechą rozmowie, a potem schodzi ze sceny).

Telesfor (wesoło). Kamilka przy sekretarzu, jako pomocnik — a Władziu przy żonie. (wskazuje na lewo siedzenia). No, posiedzenie otwarte.

Pulcherja. Kogoż więc myślicie prosić?

Telesfor. A, przedewszystkiem panią dobrodziejkę z mężem.

Janina. To się już samo przez się rozumie.

Pulcherja. Dziękuję za siebie i za męża. No. a potem?

Telesfor. Możeby wypadało zaprosić Ciuciumkiewiczów? On mój kolega szkolny.

Pulcherja. Ale ona sławna bajczarka.

Telesfor. To się ją tem właśnie udobrucha.

Władysław. Będzie to rodzaj okupu — jak owemu smokowi podwawelskiemu; trzebaby jej dać baraniny, żeby się nie rzucała na ludzi.

Janina. No i jeżeli się nie mylę, ma cztery córki. Na wieczorze tańcującym cztery panny, to także coś znaczy.

Władysław. Tak, kadryl już zapewniony.

Adolf. A że są brzydkie, więc nie będą robić niebezpiecznej konkurencji innym pannom.

Kamilla (żywo). Do kogo pan to stosujesz?

Adolf. Do panien w ogólności.

Kamilla. A do mnie w szczególności — nie prawda?

Telesfor. No, no, ty mała — cicho tam. Wiecznie by się tylko kłóciła.

Kamilla (z pewną irytacją). Bądź pan pewny, że mi wcale oto chodzić nie będzie, choćby się pan umizgał do wszystkich czterech panien Ciuciumkiewicz naraz.

Telesfor. Cicho! A to skaranie boskie z tą dziewczyną.

Kamilla. Ja tylko odpowiadam na zaczepkę.

Pulcherja. Ależ państwo, piszmy, bo do jutra nie skończymy.

Janina (z zajęciem). Tak, tak, piszmy, któż teraz?

Pulcherja. Jabym proponowała panią Fifikowską. Ta wprawdzie nie ma córek, ale za to potężny zastęp kuzynek, które dostarcza na wszystkie zabawy prywatne.

Władysław. I dla tego nazywają ją wszyscy ciocią swatką.

Telesfor (przypominając sobie) Fifikowska. Fifikowska — czekajcie, czy to nie będzie wdowa po majorze Fifikowskim?

Pulcherja. Tak. Pan ją zna?

Telesfor. Jak stary szeląg pani dobrodziejko. Ale przypominam sobie, że o niej nieszczególniej mówiono we Lwowie.

Kamilla (klęknąwszy na stołku, opiera się na ręce). Jakto nieszczególnie? Dla czego?

Telesfor (przedrzeźniając ją). Dla czego? dla czego? Jak będziesz taka ciekawa, to nieurośniesz. Miała jakiś feler i basta.

Pulcherja. Tak; ale jak odziedziczyła po babce trzy kamienice i wieś, opinia publiczna pogodziła się z nią zupełnie i dziś przyjmują ją wszędzie, była nawet gospodynią na jednym balu.

Władysław. Ze względu na trzy kamienice.

Adolf. To możeby było lepiej kamienice zaprosić.

Kamilla. Pana się nikt o to nie pyta. Pan masz tylko pisać a nie mówić.

Janina. To jakżeż Władziu? Zaprosić tę panią?

Władysław (wahająco). Jabym wolał — nie...

Pulcherja (zgorszona). A moi

drodzy, jak tak będziecie chcieli skrupulatnie roztrząsać przeszłość każdego, to zostaniecie w końcu bez gości, bo nie ma nikogo bez *ale*, Zresztą to było tak dawno —

Telesfor. Że nastąpiło przedawnienie. Pal ją licho — ja wotuję za tą panią.

Władysław. Ha, skoro wujaszek, to i my — Nie sądź, nie będziesz sądzony.

Adolf (pisząc). A więc, większością głosów, Fifikowska z przyległościami.

Kamilla. Z jakiemi znowu przyległościami?

Adolf. No, z kuzynkami.

Kamilla (kręcąc głową, z przekąsem). Jaki pan dowcipny.

Pulcherja (przypomniawszy sobie, żywo). A! zapomnieliśmy o bardzo ważnej figurze — Pieprzyńska

Adolf. Z wieloma córkami?

Pulcherja. Córkami? Przecież to panna.

Adolf. Przepraszam, nie wiedziałem.

Pulcherja. Ale panna już w tym wieku, że śmiało może pokazywać się bez opieki, ma lat przeszło pięćdziesiąt.

Telesfor. Porządnie zakonserwowane panieństwo.

Janina. To cóż ona tu będzie robić u nas?

Pulcherja (z ważnością) Jest kanoniczką i do tego frejliną jakiegoś dworu panującego. To też zapraszają ją wszędzie, bo to nie mała ozdoba salonu taka figura.

Janina. Ależ my nie znamy tej pani.

Pulcherja. Nic łatwiejszego. Zapiszesz się na członka stowarzyszenia drabiny cnót chrześcijańskich, którego jest prezesową, i znajomość gotowa.

Adolf (pisze). Więc pani — to jest chciałem powiedzieć: panna Pieprzyńska, dla udekorowania salonu.

Janina. Ja sądzę, że już dosyć będzie pań.

Kamilla. O! aż nadto! Tylko teraz panów, i to samych młodych.

Telesfor (trącając Adolfa) Uważasz, jak cię pikuje

Kamilla (z pewnym naciskiem). I do tego przystojnych.

Telesfor. O! o! widzisz ją... jaka mi chciwa na chłopców. A nie masz to swojego?

Kamilla (śmiejąc się). Od przybytku głowa nie boli.

Telesfor. Dam ja ci tu przybytek.

Janina. Co do młodzieży możeby Władziu mógł poprosić swoich kolegów biurowych.

Władysław. Wszyscy żonaci. Jeden Fikalski. .

Pulcherja. Fikalski, właśnie o tego głównie chodzi. To znakomity aranżer. Panowie pracujecie w jednym biurze?

Władysław. Jesteśmy w jednym biurze, ale nie pracujemy, bo on ciągle zajęty aranżowaniem kuligów, pikników, teatrów amatorskich; a że dyrektor potrzebuje nieraz jego usług w tym względzie, więc ma nieograniczony urlop.

Pulcherja. No, ale znacie się panowie?

Janina Bywa nawet u nas.

Władysław. Jak mu potrzeba, żebym wyrobił za niego jaki referat.

Pulcherja. No, skoro się znacie z Fikalskim, to już nie ma kłopotu,

bo on wam i bal urządzi i młodzież sprowadzi.

Kamilla (ucinkowo) Ja myślę, że i pan Adolf z łaski swojej mógłby się także postarać o jaką młodzież między swoimi znajomymi.

Adolf (przekomarzając się). A co za to dostanę?

Kamilla Najpierw się robi, potem się płaci.

Telesfor. A dajcież już pokój. Ciągle sobie skaczą do oczów jak dwa kogutki, kikiryki!

Pulcherja (nie patrząc na nikogo i skubiąc chustkę). Prawda! I ja przypomniałam sobie, że znam jednego młodego człowieka, którego moglibyście zaprosić, niejaki Malinowski, może znacie?

Telesfor. Któż z nas nie znał się z Malinowskim pani dobrodziejko.

Pulcherja (j. w. wstaje). Bardzo miły i przyzwoity młodzieniec. Bywa po znacznych domach.

Adolf (trzymając pióro). A jego adres?

Pulcherja (j. w.) Nie przypominam sobie dokładnie. Mnie się zdaje, że ulica Kopernika Nr. 20. piętro pierwsze, w oficynie jeżeli się nie mylę, drugie drzwi na lewo. (mówiąc to przechodzi na prawo do kanapy):

Władysław (z uśmiechem na stronie). No, jak na niedokładne przypomnienie, to wcale dokładny adres.

SCENA IV.

Ciż i *Fikalski* (brunet łysawy, modnie uczesany i faworyty angielskie, wąsik nie duży, szkiełko w oku, nogi trochę zgięte w kolanach. — Pod pachą trzyma papiery).

Janina (ujrzawszy wchodzącego, ucieszona wstaje). A! pan Fikalski! (idzie kroków parę na powitanie go).

Kamilla (zrywając się klaszcze w ręce i biegnie naprzeciw). Pan Fikalski! pan Fikalski:

Pulcherja (wstaje także i idzie ku niemu). W samą porę. Prosimy (prowadzą go naprzód sceny).

Fikalski (schylając nizko głowę). O panie! Ten wyraz uznania z waszej strony i życzliwość czyni mnie nad wyraz szczęśliwym.

Janina. Niech pan siada.

Kamilla Tu — na kanapie (odbiera mu z rąk kapelusz i kładzie na stoliczku, gdzie szachy).

Telesfor (do Władysława). No i wierz tu kobietom. Przed chwilą wujaszek był cacany, jedyny, najdroższy, a teraz jak się zjawił inny, mnie starego puściły w trąbę.

Adolf. I nas przy wujaszku.

Telesfor. O! (nuci) Kobiety zmienne są, ich serce płoche.

Pulcherja. Spadłeś nam pan jak z nieba.

Janina. Właśnie mówiłyśmy o panu.

Fikalski (wstaje). Za pozwoleniem, za chwileczkę będę służył paniom (idzie z papierami do Władysława). Drogi koleżko!

Władysław (z pobłażliwym uśmiechem). Zapewne referacik?

Fikalski. Zgadłeś, ale bo widzisz jestem tak zajęty, że moje życie, to ciągła walka z brakiem czasu.

Władysław (biorąc papiery). Dobrze już, dobrze dawaj. (idzie w głąb; przegląda papiery).

Fikalski. Mój drogi, wdzięczność moja, (ściska go za rękę).

Władysław. I tam dalej. Idź lepiej do pań, bo czekają.

Fikalski (wraca do pań). Więc o cóż chodzi? Czemże mogę służyć kochanym paniom moim? (siada na fotelu obok kanapy).

Janina. Chciałyśmy prosić pana

Pulcherja (prawie równocześnie z Janiną). Urządzamy wieczór tańcujący.

Kamilla (wpadając prędko w słowa Pulcherji). A że nie mamy młodzieży...

Janina (j. w.). A pan przy tylu stosunkach, znajomościach...

Pulcherja (j. w.). Taki znakomity aranżer. .

Kamilla (j. w.). Więc mamy nadzieję, że... (wstaje).

Telesfor (stając przed kanapą, ze śmiechem). Ależ jak będziecie tak wszystkie naraz kłapać mu za uszami, to będzie, jak tabaka w rogu.

Fikalski. Rzeczywiście, nie domyślam się jeszcze...

Telesfor. Niechże jedna mówi.

Kamilla. Mów Janino.

Janina. Może pani Pulcherja?

Pulcherja. A nie, przecież ty, jako gospodyni...

Telesfor. Macie państwo, teraz znowu żadna nie chce. Otóż uważa pan, idzie po prostu o to. .

Kamilla (wpadając w słowa). Że mamy do pana...

Janina (tak samo). Wielką prośbę.

(Adolf zbliża się do Kamilli).

Fikalski. Nie jednę, ale sto, tysiąc, łaskawe panie, a spełnię je z ochotą, bo być na rozkazy pań, to mój obowiązek, więcej, niż obowiązek, przyjemność, więcej niż przyjemność, szczęście!

Kamilla (do Adolfa). Przysłuchaj się pan, jak się to mówi do pań. Pan pewnie nigdy nie zdobędziesz się na coś podobnego.

Adolf. Gotów jestem iść na praktykę do tego pana, dla miłości pani.

Kamilla. Niezaszkodziłoby to panu

Fikalski. Więc o cóż idzie ostatecznie?

Pulcherja. Krótko mówiąc, państwo Żelscy urządzają wieczór tańcujący, i liczą na pana.

Janina. Że nam pan nie odmówisz swego udziału.

Fikalski (z powagą potrząsając głowę). To jest czystem niepodobieństwem.

Janina. Co pan mówi?

Fikalski. Fizyczna niemożebność.

Pulcherja. Dla czego?

Fikalski. Dla tej prostej przyczyny, że do końca karnawału nie mam już jednego wieczoru wolnego, jednej nocy, którą mógłbym paniom poświęcić (wyjmuje notatki). Proszę się przypatrzyć (wskazuje ołówkiem). Dziś bal prawników, na który zaproszony zostałem do prowadzenia tańców, jutro wieczór tańcujący u dyrektora banku, po jutrze u Łypkiewiczów, na sobotę mam aż trzy zaproszenia, i tak aż do końca karnawału. Patrz pani, (mówi te ostatnie słowa do Pulcherji, której podaje swoje notatki).

Telesfor (do Władysława) Kiedyż ten człowiek spi właściwie?

Władysław. W biurze.

Telesfor (śmiejąc się). A, tak.

Fikalski. Dodajcie panie jeszcze do tego teatr amatorski w resursie, którego jestem reżyserem, żywe obrazy z Pana Tadeusza na dochód

Św. Wicentego à Paulo, loterja na Salomejki, imieniny u mecenasa Krupkiewicza, trzy obiady składkowe dla naszych znakomitości politycznych i dwa wesela, a sądzę, że będziecie mnie panie miały za zupełnie wytłumaczonego.

Kamilla. Ach mój Boże i cóż my teraz poczniemy?

Janina. Myśmy tak liczyły na pana.

Pulcherja. Więc ani jednego wieczorku? (otwiera notatki Fikalskiego i przegląda, i idzie na środek sceny).

Telesfor (do Władysława). Czy te kobiety powarjowały? Cóżmy to bez niego nie zrobimy sobie balu? koniecznie im się zachciało tego Fikalskiego, jakby to tylko on jeden był na świecie.

Pulcherja (z radością). Jest, jest, jeden wieczór.

Janina (zbliża się i zagląda do notatki, ucieszona). Czy być może?

Pulcherja. O, patrzcie, we środę pan Alfons miał być u Krykiewiczów (do Fikalskiego). Nie prawda?

Fikalski. Tak. koncert i wieczór tańcujący.

Pulcherja. No, ale u Krykiewiczów szkarlatyna.

Kamilla (klaszcząc w ręce). Ach, jak to dobrze!

Telesfor. Kamilko! bój się Boga!

Kamilla (spostrzegłszy się, co powiedziała). Ale ja to nie tak chciałam powiedzieć Wujaszku (tłumaczy się po cichu i wraca do Fikalskiego)

Fikalski. Czy tylko pani wiesz na pewno, że tam szkarlatyna?

Pulcherja. Doktor mi mówił, który tam leczy.

Fikalski. A, w takim razie cieszcie się panie, możecie się nazwać szczęśliwemi, bo we środę jestem na wasze usługi.

Janina. Ach, jaki pan dobry.

Kamilla. A przyprowadzisz nam pan kawalerów?

Fikalski. Ile tylko panie zechcą?

Kamilla (patrząc na Adolfa, czy widzi jej radość). Ach, to dobrze.

Janina. I będzie pan łaskaw poprowadzić tańce?

Fikalski (kłania się głęboko). Pani! Będę się starał godnie odpowiedzieć położonemu we mnie zaufaniu. Na ile par obliczony wieczorek?

Janina. Ja myślę, że będzie może koło szesnastu (do Pulcherji). Prawda?

Pulcherja. Tak najwyżej szesnaście

Fikalski (poważnie). No, w szesnaście par to już da się coś zrobić, jakich kilka figur większych. (chwilkę się namyśla, potem podnosząc głowę) a rozmiary sali?

Janina (wskazując pokój). Jak pan widzi?

Fikalski (zdziwiony). Tu?

Janina Tak To nasz jedyny salonik,

Fikalski (z powagą potrząsa głową). To pani czyste niepodobieństwo.

Janina. Jakto? dla czego?

Fikalski. Proszę pani co tu można zrobić w takim miniaturowym saloniku? Zaledwie krzyż najprostszy, ósemkę i coś tam jeszcze; no a gdzież wąż, ulica, ułańska figura, bramki, krzyż podwójny? Tu ani marzyć o czemś podobnem nie można.

Telesfor. Proszę pana. a czy to koniecznie takie wymysły. Wszak

idzie tylko o to, żeby sobie młodzi poskakali

Fikalski (z powagą). Ja nie umiem panie inaczej urządzać zabawy. Moja fantazja choreograficzna, jak koń stepowy, potrzebuje przestrzeni, perspektywy, światła.

Janina. Cóż więc zrobimy?

Fikalski. Czy nie macie to państwo jakiego większego pokoju?

Janina. Jest jadalny.

Fikalski. No, toby przerobić go na bawialny.

Janina. Ach panie, coby to było kłopotu, rujnacji, trzebaby nowe tapety.

Fikalski. To darmo pani. Jeżeli idzie o to, żeby się wieczór udał, to wszystkie inne względy ustąpić powinny.

Władysław. Ależ kolego dla jednego wieczoru, czy to warto?

Fikalski. Dla panów wydaje się taki wieczór drobnostką, bo panowie zapatrujecie się na taniec, jako na zwykłą zabawkę, nie prawda?

Telesfor. No, bardzo naturalnie. (Pulcherja zbliża się do Janiny).

Fikalski. A widzi pan, gdy tymczasem ja zapatruję się na tę rzecz z całkiem innego stanowiska. Dla mnie taniec, to jeden z najważniejszych czynników społecznych, jako najdzielniejszy środek rozbudzenia życia towarzyskiego, kojarzenia związków rodzinnych, — mówię tu o małżeństwach, które jak panom wiadomo, zawiązują się przeważnie na balach, — a w końcu jako neutralny teren, na którym spotykają się i zbliżają do siebie ludzie najrozmaitszych przekonań, wyznań etc.

Telesfor (z ukrytym śmiechem do Władysława). Co ten plecie?

Fikalski. Będę miał nawet parę odczytów w tym przedmiocie.

Telesfor (z ukrytym śmiechem). Odczyt o tańcu?

Fikalski (z dumą). Tak panie, w połowie postu, na rzecz moralnie zaniedbanych kobiet.

Pulcherja (do Janiny, z którą przez chwilę rozmawiała po cichu). Trzeba zrobić, skoro chce tego, bo inaczej gotów się cofnąć.

Janina. No, to może pan będzie łaskaw zobaczyć ten pokój i osądzić sam.

Fikalski. Służę pani — gdzież to?

Janina (wskazując na lewo). Tam proszę pana (do Pulcherji). Może i pani?

Pulcherja. To się rozumie (idzie z Janiną i zwracając się do Kamilli woła ją). Kamilko! (wychodzi do pierwszych drzwi na lewo z Janiną i Fikalskim).

Kamilla (przy drzwiach, widząc, że Adolf za nią nie idzie). Panie Adolfie, no, a pan?

Adolf. Ja także do komisji rozpoznawczej? (idzie za nią). Taki zaszczyt.

Kamilla. Tylko bez tych żartów, bardzo proszę (wychodzą).

Telesfor (idzie na prawo do fotelu, parskając głośnym śmiechem). A niechże go kule biją... taniec jako najważniejszy czynnik społeczny... niech go nie znam (upada ze śmiechu na fotel). Małom się nie udusił ze śmiechu. Ha! ha! człowiek panie w życiu tyle ładnych dziewcząt naobracał i nigdy mi nie przyszło na myśl, że oddaję tem takie ważne usługi ludzkości.

Władysław (z uśmiechem). Tak, tak wuju, my teraz wszystko robimy dla jakiejś idei, traktujemy każdą rzecz poważnie, ze stanowiska naukowego. Objadamy się z mikroskopem w ręku i podręcznikiem chemji organicznej w kieszeni; upijamy się analizując zawartość i składniki płynów, które wlewamy w siebie; tańczymy ze świadomością celów, dla których tańczymy; poruszamy się, spiemy, oddychamy ściśle według zasad hygieny, słowem: żyjemy na serjo, umiejętnie.

Telesfor. A niech was kule biją z waszemi umiejętnościami. Myśmy tego wszystkiego nie znali, a byliśmy zdrowsi, niż wy z waszemi analizami, chemijami, djabłami. Czy to słyszana rzecz, żeby ktoś do tańca zabierał się z takiemi ceregielami? Zeszło się panie trochę młodych panienek i kawalerji, zagrał kto, bodaj na grzebieniu i hulaj dusza. To też my się bawili całą duszą, z ogniem, aż miło wspomnieć sobie panie dzieju!

SCENA V.

Telesfor. — Władysław. -- Wicherkowski.

Władysław. A! pan Wicherkowski! Szukasz pan zapewne swojej żony (wita go). Jest, jest, nie zginęła.

Wicherkowski. Wiem o tem. Weszła tutaj o trzy kwandranse na piątą i minut cztery.

Telesfor. Na minutę nie chybił.

Wicherkowski. A w małe półgodziny potem wszedł za nią Fikalski. A co? czy tak?

Władysław. Jesteś pan może zazdrosny o Fikalskiego?

Wicherkowski. Ja zazdrosny? Uchowaj Boże. Ja o nikogo nie jestem zazdrosny, ja tylko czuwam nad moją żoną, jak oko opatrzności, bo każda kobieta jest słabą i ułomną istotą i potrzebuje ciągłej opieki mężczyzny. Przepraszam pana, czy tam jest kto więcej z niemi?

Władysław. Jest, jest, nie bój się pan, jest i żona i Kamilla i Adolf.

Wicherkowski. To już dobrze, to już dobrze, bo uważa pan, ten Fikalski zaczyna mi się nie podobać.

Telesfor. Daj mu pan pokój, jemu tylko taniec w głowie.

Wicherkowski. Właśnie widzi pan, uważam, że za wiele tańczy z moją żoną.

Telesfor. No cóż w tem złego, że sobie tam walczyka, albo poleczkę...

Wicherkowski. Niech Bóg broni, moja żona nie tańczy nigdy żadnych wirowych tańców.

Telesfor. A to dla czego?

Wicherkowski. Dla czego? pan się jeszcze pyta?

Telesfor. No, bo dalibóg nie rozumiem.

Wicherkowski. Proszę pana, cobyś pan zrobił, gdybyś tak wszedłszy nagle do pokoju zastał jakiego mężczyznę, któryby trzymał w objęciach ot tak (bierze go jak do tańca) pańską żonę? No, cobyś pan zrobił?

Telesfor (śmiejąc się). Czy ja wiem, kiedy ja nigdy żony nie miałem.

Wicherkowski (puszcza go). A prawda, pan kawaler (do Władysława). No, ale pan, cobyś powiedział? a czy w tańcu dzieje się co

innego? Jakiś pierwszy lepszy facet bierze sobie pańską żonę bez ceremonji i wywija nią jak pomietłem po całej sali, to w lewo, to w prawo, to w tył, to naprzód, jak mu się żywnie podoba.

Telesfor. E, jakbyśmy tak wszystko skrupulatnie brali. Skoro taki zwyczaj..

Wicherkowski. Zwyczaj najniemoralniejszy proszę pana, który powinien być policyjnie zakazany. Bo pomyśl pan tylko, co taki zbrodniarz może przez ten czas biednej kobiecie do ucha nagadać, nie mówiąc już o uściskach. Dlatego mo ja żona nigdy nie tańczy wirowych tańców, bo tam wszelka kontrola dla męża staje się niemożebną.

Władysław. No i żona pańska zgadza się na to?

Wicherkowski. Bo ja jej nie zabraniam, tylko doktor.

Władysław. A, rozumiem.

Wicherkowski. Niby pod pozorem, że jej to może sprowadzić uderzenie krwi do głowy, zawrót, a nawet apopleksyją.

Telesfor. Mądry szpaczek z pana.

Wicherkowski. To mój system panie, niby niewidzialna ręka opatrzności usuwam jej z drogi wszelkie pokusy, jak to ta kościelna pieśń powiada: Aniołom twoim każę cię pilnować.

Telesfor. Byś snać o kamień nie obraził nogi.

Wicherkowski Otóż ja jestem takim aniołem dla mojej żony Oddałem się temu duszą i ciałem, to panie mój żywioł, moja passyja, moja ambicyja. Inni mają ambicję zostania posłem, radcą, sławnym człowiekiem, ja mam ambicję być aniołem stróżem mojej Pulcherji.

Władysław. No, ale po tylu latach mógłbyś pan już sobie trochę oszczędzić tego stróżowania. Pańska żona jest już w tym wieku (siada).

Wicherkowski (siada). O! to się pan grubo mylisz, to panie wiek najniebezpieczniejszy. Kobieta jak owoc, im dojrzalsza, tem skłonniejsza do upadku. Dla tego wymaga podwójnej opieki. Ot, nie dawniej jak zeszłego tygodnia proszę panów, wracaliśmy nocnym pociągiem z Tarnowa w towarzystwie niejakiego Malinowskiego.

Telesfor (żywo, ruszywszy się na stołku). Malinowski, Władziu, czy to nie ten...

Wicherkowski. Znacie go? Bardzo skromny i przyzwoity młodzieniec. i nigdy nie patrzy na kobiety. O! bo ja uważam na to. Ale był tam drugi, który usadowił się vis à vis nas i od czasu do czasu łyp oczami na moją Pulcherję. Myślę sobie: źle, baczność, trzeba być ostrożnym.

Telesfor. No i miejże tu żonę. Człowiek nawet nocy nie może mieć spokojnej.

Wicherkowski. To nic. Słuchajcie panowie, co się dalej stało. Jedziemy, — lampa świeci coraz słabiej, słabiej, nareszcie gaśnie... no rozumie się, bo tym panom kolejnikom idzie więcej o naftę jak o moralność. Co ich to obchodzi, że tam czyjaś żona...

Telesfor (zaciekawiony). No, no, cóż dalej?

Wicherkowski. Jak przewidziałem, młodzik rozpoczął atak: wysunął najprzód jedną nogę w stronę, gdzie siedziała moja żona Chciał jej zbrodniarz tą drogą zatelegra-

fować swoje uczucia; ale ja depeszę przejąłem na koniec mojego buta i odtelegrafowałem nawzajem.

Telesfor (śmiejąc się). A niechże pana nie znam!

Władysław. Byłeś pan rodzajem konduktora elektrycznego asekurującego żonę.

Wicherkowski. Właśnie. Po jakimś czasie ośmielony tą pobłażliwością moją, a względnie mojej żony, idzie krok dalej, bo wysunął rękę wśród ciemności.

Telesfor. W stronę pańskiej żony?

Wicherkowski. Tak, i spotyka po drodze moją. On mnie ściska, ja jego i tak ściskamy się przez parę stacji; aż w Bochni, gdy latarnie dworca oświeciły wnętrze naszego wagonu (z mocą) ścisnąłem go panie no ostatku tak, że mu pewnie na długo odejdzie ochota do sięgania po cudzą własność.

Władysław. I cóż on na to?

Wicherkowski. Nic, poszedł sobie jak zmyty, a moja Pulcherja tymczasem w błogiej niewiadomości o niebezpieczeństwie, jakie zagrażało jej cnocie, rozmawiała sobie najspokojniej z Malinowskim. Widzicie panowie, to mój system.

Telesfor. Dobry, nie ma co mówić!

Władysław (z uśmiechem). Tylko czy praktyczny?

SCENA VI.

Ciż — *Janina* — *Fikalski.*

Janina (wchodząc z lewej). Więc skoro pan utrzymuje, że to konieczne...

Fikalski (idąc obok niej). Niezbędne pani dobrodziejko.

Janina. To zrobimy jak pan radzisz, a! pan Wicherkowski?

Wicherkowski. Całuję rucie pani dobrodziejki (z naciskiem). Witam pana, panie Fikalski (do Telesfora). Uważasz pan, jak zbladł.

Telesfor. Nie widać tego jakoś!

Wicherkowski. Bo pan nie masz takiego oka, jak ja. Przedemną nic się nie ukryje.

Fikalski (do Janiny nieco w głębi). Niech pani będzie spokojną. Skoro ja mówię, że się bal uda, to się udać musi. Już to moja w tem rzecz. Żegnam panie (do panów). Moje uszanowanie (wychodzi),

Wicherkowski. O jakim on to balu mówił?

Władysław. U nas. Dajemy wieczorek tańcujący.

Janina. Spodziewamy się, że pan nam nie odmówisz, pani Pulcherja już przyrzekła.

Wicherkowski (do Władysława). Jakto? Pan dajesz wieczory tańcujące u siebie? chcesz prowadzić otwarty dom? (z powagą). Nie radzę panu, będziesz tego żałował.

Janina. A to ślicznie buntować mi męża.

Wicherkowski. Pani dobrodziejko robię to w interesie samej pani, dla jej własnego spokoju.

Władysław. Przecież sam pan bywasz z żoną po balach.

Wicherkowski. Ba, ba, to gruba różnica, bywać, a dawać. Na balu proszę państwa, jak mi się coś nie podoba w postępowaniu mojej żony, albo widzę, że młodzież zbytecznie jej nadskakuje, dostaję nagle gwałtownej migreny, albo innej jakiej nieszkodliwej słabości i historja skończona. Gdy tymczasem u siebie tego sobie pozwolić nie można, za drzwi także

nie wypada wyrzucić zaraz każdego, kto mi się nie spodoba, tylko trzeba cierpieć i jeszcze karmić i poić tych, co mi krew psują. Dla tego ja z zasady nie przyjmuję nikogo, żeby ochronić mój dom od tej strasznej szarańczy, jaką są kawalerowie.

Telesfor (z głębi, gdzie nakłada fajkę). No, no, tylko tam ostrożnie o kawalerach, bo to i ja kawałek kawalera.

Wicherkowski (klepiąc go). He, he, pan dobrodziej liczysz się już do nieszkodliwych.

Telesfor (z udanym gniewem). Co? — Władziu, słyszysz ty, co mi ten tu za impertynencje gada. Ejże, nie wywołuj pan wilka z lasu, bo ci pokażę, co umiem, jak ci własną żonę zbałamucę.

Wicherkowski. Na pana dobrodzieja, tobym się jeszcze zgodził. Ale ci młodzi, to zbrodniarze, złodzieje panie dobrodzieju, którzy czychają na cudzą własność. Ja, gdybym był ministrem skarbu, to bym panie tych zbrodniarzy wszystkich opodatkował, i to grubo. Każdy panie kawaler od lat dwudziestu, co mówię od szesnastu, bo i ci już także teraz zaczynają być niebezpiecznymi, musiałby od kawalerstwa płacić podatek, i to co rok większy, dopókiby się nie ożenił, albo nie doszedł do wieku, w którym kawaler przestaje już być niebezpiecznym. Byłby to rodzaj cła ochronnego dla instytucji małżeńskiej.

Janina (siadając na kanapie). Ja sądzę, że nalepszą jej ochroną jest miłość wzajemna. Potrzeba przecież także panie Wicherkowski liczyć trochę na uczciwość żon, na ich charakter.

Wicherkowski. Pani dobrodziejko, często najuczciwsza kobieta staje się ofiarą ich przewrotności i pyszałkostwa. Ot nie dawno, w którymś handelku niejaki pan, nazwijmy go X., siedząc w osobnym gabinecie usłyszał, jak przez ścianę jakiś młodzik chwalił się w gronie swoich przyjaciół, że pani X. zaszczyca go swojemi względami, że go kokietuje w teatrze, że podczas kadryla ściskała mu rękę, że itd. itd. To był fałsz wierutny, bo pani X. jest godną niewiastą i oprócz tego, że się zanadto dekoltuje, opinia publiczna nie ma jej nic do zarzucenia No, ale cóż wypadało robić mężowi, który słyszał szarpany w ten sposób honor żony? Rad, nie rad, musiał wyzwać śmiałka.

Janina. Pojedynek?

Władysław. No, ja sądzę, że mu nic innego nie zostawało.

Janina. I cóż się stało?

Wicherkowski. Co mogło się stać najgorszego. Pan X. jest ciężko ranny i lekarze wątpią podobno o jego życiu.

Janina. Ależ to okropne! I to dla jakiegoś tam smarkacza, pyszałka...

Wicherkowski. A widzi pani!

SCENA VII.

Ciż — *Kamilla* — (później) *Adolf Pulcherja.*

Kamilla (wychylając głowę). Janinko!

Janina. A co tam?

Kamilla. Jest tu do ciebie interesik. — Dobry wieczór panie Wicherkowski.

Wicherkowski. A sługa.

Kamilla. Zaraz panom służyć

będziemy, za chwileczkę (chowa się, za nią wchodzi Janina).

Wicherkowski (do Władysława). Uważałeś pan, jakie to na pańskiej żonie zrobiło wrażenie? Choć między nami mówiąc, cała ta histor,a jest zmyślona.

Władysław. Co?

Telesfor. Nie prawdziwa?

Wieherkowski. Od początku do końca. Ale to mój system. Od czasu do czasu komponuję takie opowiadania moralne, zastosowane do okoliczności dla zbudowania mojej żony. To bardzo dobry skutek robi. Zobaczysz pan, że po tem opowiadaniu, pańskiej żonie odechce się i balów i zabaw, zobaczysz pan, to mój system.

Janina (wchodzi z lewej, za nią Kamilla, Adolf, Pulcherja). Więc mężusiu, rzecz już ułożona, idzie tylko o twoją aprobatę.

Władysław. O co takiego?

Janina (głaszcząc go po twarzy). Żebyś nam pozwolił salę jadalną przemienić na balową.

Władysław (do Wicherskiego). Słyszysz pan? (śmieje się)

Telesfor (śmiejąc się także). A toś ją pan przekonał doskonale.

Janina (zdziwiona). Z czego się panowie śmiejecie.

Władysław. Nic, nic — z systemu pana Wicherkowskiego.

Telesfor (j. w.) A bodaj go z jego systemem.

Kurtyna zapada.

Koniec aktu I.

AKT II.

(Pokój ten sam, ze zmianami. jak w planie. Na środku sali wisi ozdobny świecznik, pod którym chwilowo postawiony stolik i obok krzesełko).

SCENA I.

Franciszek sam — potem *Kamilla.*

Franciszek (w tużurku czarnym, białej kamizelce i krawacie, ogolony, stoi na stoliku z pudełkiem zapałek i zaświeca świeczniki). Cóż u licha dzisiaj z temi zapałkami, że się żadna zapalić nie chce (pociera, zapałka gaśnie). No. A bodaj cię (rzuca ją). Im się bardziej człowiek spieszy, tym gorzej jeszcze... (pociera znowu).

Kamilla (z drugich drzwi na lewo, w balowej sukni wyciętej w karo). Franciszku! jakto, jeszcze nie zapalony świecznik? Bój się Boga.

Franciszek. Duchem będzie panienko, tylko te szelmoskie zapałki, o! co którą zapalę, to zgaśnie.

Kamilla. Niech się Franciszek usunie, ja sama zapalę.

Francisz:k Ale gdzieżby znowu panienka się fatygowała.

Kamilla. Prędzej, prędzej. Trzeba się spieszyć, bo już goście w salonie.

Franciszek (schodzi niezgrabnie i potem mówi). Ja panienkę podsadzę.

Kamilla. Niepotrzeba (wybiega na stołek a potem na stolik).

Franciszek. Tylko ostrożnie.

Kamilla. Podaj mi zapałki.

Franciszek. Zaraz, zaraz (wyjmuje z kieszeni i z wielkiego pośpiechu upuszcza). A Jezus Marja, panienka jak ogień, wszystko mi z rąk leci z tego pośpiechu. Oto są (Kamilla zapala, Franciszek z podniesioną do góry głową przypatruje się temu). He, he, jak też to panience zgrabnie idzie, to nie tak jak mnie staremu... (obchodzi do koła stolika z drugiej strony). Jeszcze tu panienka jednę opuściła (po chwili). He. he, toż to dopiero będzie bal u nas prawdziwie książęcy. Żeby panienka wiedziała, co starszy pan wina nakupił, to strach, a jakich przeróżnych cukrów naprzynoszono z cukierni.

Kamilla. Nieoceniony wujaszek. Bo to on ten bal wyprawia.

Franciszek. A wiem, wiem. E, to się też panienka wytańczy za wszystkie czasy, z panem Adolfem, prawda?

SCENA II.

Ciż — *Adolf.*

Adolf (z głębi w balowym stroju). O! cóż to panna Kamilla została jak widzę ministrem oświecenia?

Kamilla (wesoło). Dobry wieczór panu. No cóż? dużo pan młodzieży zamówiłeś na dzisiejszy wieczór?

Adolf (pokazując na siebie). To wszystko, co pani widzisz.

Kamilla. Jakto?

Adolf. Oprócz siebie nikogo więcej.

Kamilla. O! nie wierzę panu. Pan tak żartujesz tylko, aby się ze mną drażnić.

Adolf. Na serjo mówię, jak panią kocham.

Kamilla (z gniewem). I pan śmiesz jeszcze pokazywać mi się na oczy? Toś pan tak uważał na moje prośby?

Adolf. Panno Kamillo, robiłem co mogłem Przez trzy dni łaziłem po wszystkich moich znajomych, zrobiłem jakie kilkadziesiąt piąter; ale teraz młodzi panowie okropnie wybredni, drożą się jak Bóg wie co, chcą wiedzieć naprzód jaka będzie kolacja, jaka muzyka, jaka posadzka, jakie panny, czy ładne, czy posażne.

Kamilla. Tak, teraz się panu nie wypada tłómaczyć inaczej; ale ja panu ani słóweczka nie wierzę.

Adolf. Panno Kamillo!

Kamilla. O ja to widzę dobrze, że pan od samego początku niechętny był temu balowi.

Adolf. Jakiżbym miał powód?

Kamilla. Bo pan nie życzysz sobie, żeby tu kto więcej bywał, prócz pana (drwiąco), żebyś pan się mógł lepiej wydać.

Adolf. Ależ panno Kamillo,..

Kamilla Nic nie słucham. Nie gadam z panem (chce zejść).

Adolf (podając jej rękę). Służę pani.

Kamilla. Ja nie chcę, nie potrzebuję pańskiej ręki. Idź pan sobie.

Adolf Ależ pani spadnie.

Kamilla. Co panu do tego.

Adolf. Złamie pani nóżkę: jakże pani potem będzie tańczyć?

Kamilla. Złamię to swoją, nie pańską. Niech mi Franciszek da rękę (schodzi z pomocą Franciszka).

Adolf (zbliża się do niej). Jeszcześmy się nie przywitali (podaje jej rękę).

Kamilla. Obejdzie się. Mówiłam już raz panu, że się gniewam.

Franciszek (wynosząc słół a potem słołek). No, ci się muszą dopiero rzetelnie kochać, bo się ciągle kłócą.

Adolf. Ale pomimo tego można panią prosić do pierwszego kadryla?

Kamilla (krótko). Już tańczę.

Adolf. To do drugiego.

Kamilla. Do drugiego także już jestem zaangażowana.

Adolf. Któż się tak pospieszył?

Kamilla. A co panu tego?

Adolf. No to może do mazura?

Kamilla. I mazura i polki i walce, wszystko, już mam zajęte. Jestem zaangażowaną na cały wieczór.

Adolf. Tak?

Kamilla. Tak.

Adolf. Ha, to i ja będę się musiał postarać o inne danserki. Ja myślę, że ich nie braknie dzisiaj (kłania się żartobliwie) Pani! (odchodzi na lewo do pierwszych drzwi.

Kamilla (d. s.) Możeby mu dać choć jeden taniec? (biegnie za nim). Panie A... (wraca się) Nie, muszę go ukarać, bo zasłużył na to.

SCENA III.

Kamilla — *Telesfor* — później *Franciszek*.

Telesfor (w odświętnej czamarce, białej kamizelce, wchodzi z drugich drzwi z prawej z kilkoma butelkami wina w obu rękach i stawia je na stole, po prawej). Tak to będzie na pierwsze strzały: to dla panów, a to dla pań.

Kamilla (podbiega i całuje go w rękę). Poczciwy wujaszek, tak o wszystkiem pamięta, tak się wszystkiem zajmuje.

Telesfor. To mój obowiązek, przecież ja tu dzisiaj gospodarzem, to muszę myśleć o tem, żeby było wszystko jak należy.

Kamilla. Wujaszku, a jakby wujaszek chciał się potem położyć, to ja tam wujaszkowi przygotowałam łóżko za parawanem w pokoju Władzia.

Telesfor. Cóż ty sobie myślisz smarkata jakaś, że ja już tak zkapcaniałem do reszty, że jednej nocy przebalować nie potrafię? — Ja was tu jeszcze wszystkich przetrzymam. Patrzcie ją, jaka mi dowcipna, do łóżka mię pakuje; może jeszcze kaftanikiem flanelowym i rumiankiem mnie potraktujesz, co? Ja się chcę także bawić, kto wie czy sobie nawet nie podskoczę jeszcze.

Kamilla. Ja wujaszka wybiorę do mazura.

Telesfor. Dobrze. Będziemy hulać do samego rana. Kiedy się bawić, to się bawić. (do wchodzącego Franciszka z głębi). A tobie co się stało? masz minę jakbyś upiora zobaczył.

Franciszek Proszę pana, proszę panienki, tam jakieś draby przyszły we frakach i bawełnianych rękawiczkach i powiadają, żeby im oddać cały kredens, srebra i wszystkie naczynie.

Telesfor. No to im trzeba dać, bo to są lokaje najęci do obsługi gości.

Franciszek. Jakto proszę pana, a od czegoż ja tutaj?

Telesfor. Ty byś sobie sam przecież rady nie dał.

Franciszek. Ciekawym bardzo dlaczego nie? Jak mój pan był jeszcze kawalerem, to się nieraz tyle panów naschodziło a Franciszek wszystkiemu dał radę. Zresztą jakby było potrzeba, to możnaby było wziąść Walentową do pomocy.

Telesfor. Ale głupiś, jakżeby to wyglądało.

Kamila. To przecież bal.

Franciszek. To już jak bal, to Franciszek ma iść w kąt?

Telesfor. Gadajże tu z takim. Przecież to dla ciebie lepiej, że będziesz miał mniej roboty. O cóż ci jeszcze chodzi?

Franciszek. Jakto nie ma chodzić? Przecież to despet dla mnie wielki, że ja, domowy, dawny sługa dziś tutaj nic nie znaczę, tylko jakieś tam fagasy.

Telesfor (zniecierpliwiony trochę). Ale któż ci mówi, że nie znaczysz.

Franciszek. A oni mówią.

Telesfor. To im powiedz, że są durnie. Oni są tutaj tylko tego, jak się nazywa zwyczajni lokaje, a ty będziesz... piwnicznym, albo jeszcze lepiej wielkim podczaszym, będziesz nalewał wino i roznosił (idzie do stołu). Masz tu tacę, kieliszki, wino, i wio do salonu (daje mu dwie butelki na tacę).

Franciszek (biorąc tacę). No, tak. to co innego.

Telesfor. To będziesz dawał damom, a to panom, rozumiesz?

Franciszek. Niby które damom?

Telesfor. Gadajże z głupcem.

Kamilla. Ja pójdę z nim, to będzie najlepiej. Chodźmy. (wychodzą na lewo do pierwszych drzwi).

Telesfor. A ja tymczasem przygotuję drugą baterję (nalewa kieliszki na drugiej tacy).

Telesfor — *Władysław* — potem *Janina.*

Władysław (w paltocie, kapeluszu i kaloszach z głębi). Ładny zrobiłem spacer : (rozbiera się przy drzwiach na prawo i zostawia palto, kalosze i kapelusz za sceną, siada). A! już nóg nie czuję.

Telesfor (nalewając wino). A ty gdzieś się tak zgonił?

Władysław. Gdzie ja niechodził, mój wuju, po jakich dziurach, zakamarkach przedmiejskich...

Telesfor. Cóżeś ty tam robił?

Władysław. A za tą nieszczęśliwą muzyką. Gałgany grajki zrobili mi zawód w ostatniej chwili, jeden zachorował, drugi się spił, a trzeci mi odpowiedział, że przyjść nie może, bo go sama księżna pani prosiła, żeby grał u niej. Jakże poczciwiec mógł się zrzec dobrowolnie takiego zaszczytu dla jakiegoś tam urzędnika bankowego.

Telesfor. No i cóż zrobiłeś?

Władysław. Ha cóż? musiałem z konieczności wziąść wojskową muzykę i to jeszcze szczęście, że złapałem kilku, bo dziś balów mnóstwo.

Telesfor (zadowolony). Balują? balują wszyscy. Widzisz to nie my jedni tylko.

Władysław (ociera czoło chustką). A, zmachałem się.

Telesfor. Może kieliszeczek wina (przynosi mu) masz, to cię orzeźwi.

Władysław (wypija duszkiem potem oddawszy kieliszek Telesforowi, który go odniósł na stół, wyciąga się na kanapie). A! dał-

bym teraz sto reńskich żebym się tak mógł wygodnie położyć choć na parę godzin.

Telesfor (śmiejąc się). Bagatela On już teraz o tem myśli. Cóż to będzie później?

Janina (w balowej sukni wchodzi z lewej). Nie ma tu Władzia?

Władysław (zrywając się). Czego chcesz duszyczko?

Janina (zakłopotana). Mężusiu, bój się Boga, co my będziemy robić, pań i panien naschodziło się tyle, a młodzieży jak na lekarstwo, jest ich zaledwie kilku.

Władysław. No, przecież Fikalski obiecał dostarczyć.

Janina. Ale go dotąd nie widać. Żeby tylko nie skrewił.

Telesfor. To nic, nie trap się. Jak będzie brakować, to i my landwera ruszymy do boju. Jak mus, to mus.

Janina. Poczciwy Adolf obiecał mi za czterech tańczyć i to z najniełądniejszemi pannami.

Władysław. A gdzież on jest?

Janina. Zasadziłam go w salonie do bawienia starszych pań. Ah, te panie, te panie..: (uśmiecha się pobłażliwie) pocieszne sobie.

Władysław. No?

Janina. Wyobraźcie sobie, cztery na jednej kanapie.

Telesfor. A jakże one się tam pomieściły?

Janina. To też siedzą ściśnięte tak, że się ani ruszyć, ani nawet swobodnie oddychać nie mogą, a żadna ustąpić nie chce, bo uważają sobie za ubliżenie siedzieć gdzieindziej, nie na kanapie.

Władysław. Dobre sobie.

Telesfor. Możeby im wstawić drugą kanapę, bo się baby gotowe podusić, albo apopleksji dostaną.

Janina (spostrzegłszy wchodzącego z żywą radością). A! pan Fikalski.

SCENA V.

Ciż — *Fikalski* — *Lokaj* — po chwili *Wróbelkowski* — *Fujarkiewicz Bagatelka* — i dwóch z gości. — *Fikalski* w futrze, szalu, kaloszach).

Janina. A gdzież młodzież?

Fikalski. Będą tu zaraz, już są na schodach.

Janina (troskliwie). Co panu jest? ból gardła.

Fikalski (odkręcając szal). Nie pani, ale miałem dziś rano trochę chrypki, szło mi o głos, (probuje tonu) dobry, nie ma obawy (do Władysława). Gdzie tu garderoba?

Władysław. W przedpokoju.

Lokaj. Chciałem właśnie...

Fikalski. Oho! nie złapiesz mnie na to, wiem ja co to przedpokój znaczy, człowiek futra, kaloszy niepewny. Już mnie to nieraz sparzyło. Nie masz tu gdzie jakiego bezpieczniejszego schronienia?

Janina. Władziu! możeby w twoim pokoju...

Władysław. Ha, skoro trzeba, to darmo.

Fikalski (otwierając drzwi w głębi). Chodźcie, chodźcie panowie, tu jest garderoba (do Janiny wskazując na prawo). Tam? — prawda? (wskazuje wchodzącym. Wchodzą: Wróbelkowski, Fujarkiewicz, Bagatelka i dwóch gości, z których jeden wysoki bardzo, a drugi trochę garbaty, wszyscy w paltotach lub futrach z podniesionemi kołnie-

rzami, w kaloszach przechodzą przez scenę na prawo).

Władysław. A gdzieżeś ty powyszukiwał takie egzemplarze?

Telesfor (śmiejąc się na boku). Ależ to jeden lepszy od drugiego.

Janina. I tylko tylu?

Fikalski Bądźcie państwo kontenci, że i takich się złapało. Dziś kilka balów, więc dobijatyka okropna o danserów (wśród tego zdejmuje wierzchnie ubranie i kalosze, które lokaj odnosi na prawo).

Lokaj (wnosi toboł duży) Proszę pana gdzie to położyć?

Władysław. Co to jest?

Fikalski. A, to przybory do kotyliona, kostki, buńczuk, nosy, czepki, wypożyczyłem to dla państwa z resursy (do Janiny). A bukiety i ordery, są?

Janina. Tak jak pan zarządziłeś.

Fikalski. To dobrze. Pani będzie łaskawa kazać umieścić to razem (Janina ze służącym niosącym przybory wychodzi do drugich drzwi na lewo).

Telesfor (przechodząc na lewo). Co ci ludzie teraz nie wymyślają, jakieś figle niemieckie, awantury...

(Wchodzą: Wróbelkowski, blondyn z gęstą grzywą pinz nez. Fujarkiewicz już nie młody, mocno wypomadowany. Bagatelka pokazujący ostentacyjnie swój nowy chapeau-claque, i dwaj inni goście, wszyscy balowo, tylko dwaj ostatni mają niedość dobrze dobrane fraki, bo wysoki ma frak za krótki, a niski za ciasny. Fujarkiewicz zaś ma frak staromodny).

Fikalski. A otóż i nasza młodzież (do Władysława i Telesfora). Panowie pozwolą przedstawić sobie, pan Wróbelkowski, członek różnych komitetów balowych, (ukłony). Pan Fujarkowski.

Fujarkiewicz. Fujarkiewicz.

Fikalski. Przepraszam, Fujarkiewicz, obywatel z prowincji.

Fujarkiewicz. Właściwie z Mościsk (ukłony).

Telesfor. Bardzo nam miło,

Fikalski. Pan Bagatelka!

Bagatelka Zwyczajny członek towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Krakowie.

Telesfor (n. s.) Patrzcie państwo i ten już dygnitarz nielada.

Fikalski. Pan Piernikiewicz, pan Ślazikowski.

Władysław (podaje jednym rękę, drugim się kłania). Witam panów.

Telesfor (witając się). Bardzo nam miło.

Władysław. Panowie pozwolą do salonu, przedstawię was damom.

Telesfor. A jak potem ten tego, to tutaj wino, przekąski, a tam papierosy, bardzo prosimy, bez ceremonii. A może od razu tak po kieliszeczku, dla kurażu? służę panom (prowadzi ich do stołu, gdzie piją, a on wypite kieliszki napełnia).

SCENA VI.

Ciż — *Ciumciukiewicz* — *Malinowski* — potem *Wicherkowski*, *Pulcherja*.

(Ciumciukiewicz szeroki w karku i plecach, głowa trochę spiczasta z krótkim zarostem kołnierze stojące z halsztukiem, ręce w dół spuszczone w szerokich rękawach, frak obszerny z dużym konierzem).

Telesfor (spostrzegłszy Ciuciumkiewicza wychodzącego z salonu). A, jest i Ciumciukiewicz, prosimy do kompanii.

(Ciumciukiewicz z powagą kłania się i idzie do stołu).

Malinowski (przystojny, ale małomowny, zbliża się do Władysława). Pan pozwoli, że się sam przedstawię, jestem Malinowski.

Władysław. A, to pan... (podaje mu rękę) Wuju, pan Malinowski.

Telesfor (ożywiony, wesół, z kieliszkiem w ręku, zbliża się). Bardzo nam miło... służę panu (podaje).

Malinowski. Dziekuję ślicznie, nie piję.

Telesfor. Co? nazywasz się pan Malinowski i nie pijesz wina? Ta to wino i Malinowski, niech to pana nie obraża·

Malinowski. O! panie!

Telesfor. Bo my starzy lubimy sobie czasem pożartować. (Malinowski idzie na prawo opiera się o kanapę).

Władysław (do wchodzących z salonu). A państwo Wicherkowscy (idzie na powitanie).

Pulcherja (do Władysława). A gdzież żona?

Władysław. Zaraz będzie służyć! (wychodzi na lewo do drugich drzwi).

Telesfor (z głębi od stołu). Panie Wicherkowski (pokazując kieliszek) introdukcja do tańca, kieliszeczek, (Wicherkowski idzie w głąb). Zdrowie szanownych gości.

Pulcherja (przechodzi na prawo w stronę gdzie stał Malinowski i nie patrząc na niego mówi tak, aby nie spostrzeżono tego). Tańczę pierwszego kadryla z Fikalskim, poproś go pan o vis à vis.

Malinowski. A kiedyż będę mógł znowu..

Pulcherja Jeszcze nie wiem. Powiem to panu później (wraca na lewo i tam siada).

(Muzyka za sceną gra poloneza).

Fikalski (idąc z głębi naprzód). Panowie! polonez (do Pulcherji). Służę pani.

Wicherkowski (wchodząc żywo między nich). Za pozwoleniem. Ja moją żonę jeszcze w domu zaangażowałem (bierze Pulcherję pod rękę i spojrzawszy groźnie na Fikalskiego wychodzi do salonu).

Fikalski (d. s.). Szkoda, bo ta ma nie złą prezencją do poloneza. Trzeba wziąść gospodynię domu (wybiega tamże).

Telesfor. No, Ciuciumkiewicz naprzód, bo to nasz taniec, weteranów. Chodźmy do dam. Panowie proszę za mną. (bierze Ciuciumkiewicza pod rękę i nucąc poloneza wychodzi do salonu. Wszyscy wychodzą ze sceny, wyjąwszy Wróbelkowskiego i Bagatelki).

SCENA VII.

Wróbelkowski — *Bagatelka* — później *Janina* i *Kamilla*.

Bagatelka (który był we drzwiach salonu widząc, że Wróbelkowski nie idzie od stołu, wraca). Ty nie idziesz?

Wróbelkowski (zapala papierosa i pije wino). Ani myślę. Polonez to taniec dla starych safandułów (siada na stołku przy kanapie, kołysze się, puszcza kłęby dymu i często poprawia pinz-nez) zresztą przyznam ci się, że mnie

już taniec nie bawi, i jeżeli tu przyszedłem, to zrobiłem jedynie dla pani tego domu.

Bagatelka (siadając na kanapie także z papierosem). Znacie się?

Wróbelkowski. Dotąd tylko z daleka. Oczkujemy ze sobą w teatrze, na koncertach, w kościele, ale widocznie było jej to za mało, skoro mnie gwałtem prosiła przez Fikalskiego (wstaje i przechadza się z poważną miną). Nie dałbym za to trzech groszy, czy ona tego balu umyślnie dla mnie nie urządziła, aby mi ułatwić wejście do domu, bo ja mam szalone szczęście do kobiet; na którą spojrzę, trup (siada przy Bagatelce na kanapie). Powiadam ci kolego, u mnie w domu to takie paki listów (pokazuje ręką na wysokość łokcia nad ziemią). Hrabiny nie hrabiny, baronowe nie baronowe, słowo honoru daję (ziewa). Ale to mi się już przejadło, wolę mieszczańskie sfery, tu więcej serca.

Bagatelka. I w jakiż sposób objawisz jej swoje uczucia?

Wróbelkowski. Całkiem zwyczajnie (rzuca papieros i dobywa z bocznej kieszeni fraka karteczkę). O! patrz!

Bagatelka. Różowa kartecka.

Wróbelkowski. I zaperfumowana, Jokey — cloub, powąchaj.

Bagatelka. Prawda.

Wróbelkowski. Zapach działa na kobiety. A na kartce te słowa: „Pani! kocham cię od dawna, daj mi znać kiedy męża twego nie będzie, abym mógł przybiegnąć do stóp twoich i na kolanach przebłagać cię za tę śmiałość, że odważyłem się kochać cię i uwielbiać?“ Poetyczne, co?

Bagatelka. Bardzo.

Wróbelkowski. Niby, nieśmiało a odważnie.

Bagatelka. I z ogniem.

Wróbelkowski (zwijając kartkę). Otóż tę karteczkę zwija się w rulonik, cieniutko ot tak, wsunie się potem do bukietu kotylionowego i poczta gotowa, a w tańcu, gdy namiętnym uściskiem przytulać ją będę do mego serca, szepnę w maleńkie uszko: szukaj pani w bukiecie.

Bagatelka. Genialny pomysł!

Wróbelkowski (zadowolniony). Prawda, chodźmy na papierosy.

(idą w głąb i zapalają).

Janina (wchodzi z Kamillą z salonu). Pfe, co tu dymu, (rozgania chusteczką).

Wróbelkowski (cicho do Bagatelki). Otóż i ona, patrz, ta brunetka.

Janina (spostrzegłszy palących do Kamilli). Jacy ci panowie niedelikatni (idzie otworzyć okno).

Kamilla. To także grzecznie. Nadymili jak w kawiarni.

Janina. Czemu panowie nie tańczą?

Wróbelkowski (zbliżając się z galanterją). Tylko skończymy papierosy, będziemy służyć paniom.

Janina. Prosimy, czekamy panów (do Kamilli). Chodź, bo tu niepodobna oddychać. (wychodzą do salonu).

Wróblewski (z dumą). A co? słyszałeś co mówiła? Czekamy! I jak łypnęła przy tem oczkami, uważałeś? śliczna bestyjka, co za oko.

Bagatelka. Lubo i ta druga niczego.

Wróbelkowski. Ba, kiedy ma feler.

Bagatelka (zaciekawiony). O! — jaki?

Wróbelkowski. Panna!

Bagatelka. A, niby że panna, więc cóż tego?

Wróbelkowski. Ja w pannach nie gustuję. Mężatki, to moja pasja.

SCENA VIII.

Ciż — *Fujarkiewicz* — potem *Fikalski* — w końcu *Telesfor*.

Fujarkiewicz (poprawiając włosy jedną ręką, a w drugiej trzymając cylinder wchodzi z salonu). Panowie jako tutejsi będą umieli mnie objaśnić czy w polonezie podaje się damie prawą rękę, czy lewą? bo ja podałem prawą; ale widziałem, że niektórzy panowie podawali także lewe.

Bagatelka. Rób pan jak panu wygodniej.

Fujarkiewicz. Przecież muszą być jakieś reguły... Może z pannami trzeba na prawą rękę, a z mężatkami na lewą.

Wrobelkowski (klepiąc go po ramieniu). Tak, zawsze na lewą, to się panu udało.

Fujarkiewicz. Nie, bo uważacie panowie, nie chciałbym uchodzić za ignoranta w tym względzie, idzie mi o dobre zaprezentowanie się w świecie, bo przyjechałem tu umyślnie na karnawał w zamiarze ożenienia się, to jest starania się o żonę.

Wróbelkowski (śmiejąc się). Czyją?

Fujarkiewicz. No, niby o moją to jest właściwie mówiąc o pannę.

Bagatelka. Tych tu znajdziesz na kopy.

Fujarkiewicz. Bo nie wiem czy panowie wiecie, że jestem z zawodu farmaceuta, skończony farmaceuta.

Wróbelkowski (z drwiącym respektem). A, niewiedzieliśmy nic o tem.

Fujarkiewicz. Tak Fujarkiewicz z Mościsk, gdzie odziedziczyłem po ciotce dom i 60 morgów gruntu, a oprócz tego dzierżawię aptekę.

Bagatelka. Być nie może? A my pana traktowali jak zwyczajnego człowieka.

Fujarkiewicz. Nic nie szkodzi. Bardzo proszę ze mną bez ceremonii. Otóż uważacie panowie mając teraz takie stanowisko w świecie...

Wróbelkowski. Postanowiłeś się pan ożenić.

Fujarkiewicz (ucieszony). Zgadłeś pań i w tym celu.

Bagatelka. Przybyłeś pan do Krakowa.

Fujarkiewicz (j. w.). Właśnie.

Wróbelkowski (klepiąc go). My tu pana wyswatamy.

Fujarkiewicz. Bardzo wdzięczny będę, bo panowie jako miejscowi, będą mogli mi dać pewne wyjaśnienia.

Bagatelka (z filuternym uśmiechem). Co do posagu?

Fujarkiewicz (uciesz ony). Z ust mi pan wyjąłeś.

(Muzyka przestaje grać poloneza).

Fikalski (wchodzi z salonu żywo rozpromieniony, za nim dwóch danserów). Panowie! cudowny, genialny pomysł!

Wróbelkowski. No?

Fujarkiewicz. No? (wszyscy do niego się garną).

Fikalski. Uważacie panowie podczas poloneza, kiedy przemyśliwałem nad tem, czy to nie będzie

zbyt rażące kotylion przed kolacją, bo po kolacji jak wiecie obiecałem się do Guzikowskich, otóż myślę jak tu wyjść z honorem z tego zawikłania, wpada mi myśl genialna, myśl połączenia mazura z kotylionem.

Fujarkiewicz Jakto?

Fikalski. Niby zwyczajny mazur, ale figury kotylionowe, ordery, bukiety etc.

Wróbelkowski (z powagą). Rozumiem!

Fikalski. Ale bo trzeba wiedzieć, jaka głęboka myśl w tem się kryła. To ścisłe połączenie mazura z kotylionem, to niby symboliczne przedstawienie naszego stosunku do rządu, alians Galicji z Austrją, taniec z barwą polityczną, coś całkiem nowego, prawda?

Wróbelkowski. A! znakomite, jedyne w swoim rodzaju.

Fujarkiewicz. Rzeczywiście bardzo, bardzo.

Bagatelka Cudowny pomysł, to warto oblać. Panowie za kieliszki. (spieszą wszyscy do stołu w głąb).

Telesfor (wchodzi z salonu ocierając czoło) No, ja już zrobiłem swoje.

Bagatelka. Tylko wina nie ma.

Wróbelkowski. Hej wina, prosimy o wino.

Telesfor (wesoło). Wina, dobrze. Zaraz służę panom, (dobywa z kosza z pod stołu wino i nalewa).

Wróbelkowski (idąc z Fikalskim i innymi naprzód sceny). Ten pomysł unieśmiertelni pana w rocznikach karnawałowych

Bagatelka. Pomysł całkiem nowy.

Fikalski (z dumą). Bez zarozumiałości panowie, mogę sobie przyznać, że jestem Kolumbem tego pomysłu.

Wszyscy. Prawda, prawda.

Telesfor (niesie tacę z kieliszkami)

Wróbelkowski (biorąc kieliszek z winem, staje z powagą). Panowie! pozwolę sobie tutaj wnieść zdrowie głównego motora dzisiejszego wieczoru (zamyśla się).

Telesfor (stojący na boku z tacą). Ta to ci poczciwcy chcą wnieść moje zdrowie. Pewnie Władziu im wypaplał

Wróblewski. Męża, który jest duszą naszego zebrania.

Telesfor (zażenowany). Ależ panowie.

Wróblewski (opryskliwie). Jeszcze nie skończyłem, męża panowie, którego zasługi są tak wielkie.

Telesfor. E, kiedy to znowu za wiele.

Głosy. Cicho! cicho!

Telesfor. No, ale bo..

Głosy. Cicho! pst! cicho.

Wróbelkowski. Tak wielkie, że należy mu się od nas publiczny wyraz uznania. Pozwółcie więc, że wniosę jego zdrowie.

Telesfor. Dziękuję panom, ale...

Wróbelkowski (niezważając na niego). Zdrowie naszego znakomitego aranżera, pana Fikalskiego.

Wszyscy (wznosząc kieliszki). Wiwat, niech żyje!

Telesfor (n. s). A ja osiół myślałem... (słychać za sceną walca).

Fikalski A teraz na pole walki, boski Strauss nas wzywa, panowie za mną.

(Wszyscy stawiają kieliszki na tacy, którą trzyma Telesfor i nie patrząc nawet na niego wychodzą do salonu.

Telesfor (patrzy za nimi) No, jak się to komu podoba? formalnie wykierowali mnie na kelnera, wypili, postawili i nawet Bóg zapłać nie powiedzieli, jak w restauracji (z irytacją). Pfu! (odnosi tacę na stół i wraca na przód sceny zalterowany trochę) Przecież to dawniej inna była młodzież. Miałby się z pyszna jeden i drugi, któryby się tak rozbijał w obywatelskim domu. A nakadzili temi papierkami, niech ich nie znam (gasi nogą niedopalone papierosy.

SCENA IX.

Telesfor — *Franciszek* — potem *Kamilla*.

Franciszek (wchodzi z głębi, pijany). I tacę mi odebrali, i jeszcze za drzwi wyrzucili. Nie, ja tego nie przeżyję.

Telesfor (spostrzegłszy go). A ten gdzie się tak ubrał?

Franciszek. Ubrałem się, to prawda jak się patrzy i kamizelkę dałem wyprać Walentowej i wszystko na nic.

Telesfor. Franciszku, bój się Boga, coś ty zrobił, tu tyle gości, a tyś strąbiony·

Franciszek. To wszystko z desperacji, proszę pana Piję, bo, bo, mnie serce boli, że ja (płacze) na moje stare lata tegom się doczekał.

Telesfor. No, no, daj pokój stary, idź, wyspij się, to ci się ulży (odwraca się od niego).

Franciszek (idzie w głąb). Ja spać? — O! to mnie pan nie zna. Człowiek ma także swoją ambicję, ja się tu nikomu nie pozwolę posponować (bierze tacę z kieliszkami). Ja im pokażę kto tu panem. (wychodzi do salonu i zaraz po jego wyjściu słychać brzęk stłuczonego szkła).

Telesfor. A tam co? (patrzy) Masz tobie!

Kamilla (z drugich drzwi z lewej). Co się stało?

Telesfor. A Franciszek urżnął się jak nieboskie stworzenie i teraz awantury wyprawia. Idźno go namów, żeby się położył spać, bo wam wszystko szkło wytłucze.

Kamilla (idzie do salonu). Biedny Franciszek!

Telesfor (skrobie się za uchem, siada przy stoliku do kart). No, jakoś nam ten bal nie szczególnie się zaczyna. Same fatalności.

SCENA X.

Telesfor — *Katarzyna* — *Ciumciukiewicz* — z czterema córkami *Tecia* — *Miecia* — *Lola* — *Munia* — *Janina* — potem *Adolf*.

(Munia choć już nie tak młoda ma krótką sukienkę, szarfę i krótkie włosy, po dziecinnemu).

Katarzyna (wychodzi szybko z salonu, za nią gęsiego drobnym krokiem cztery córki). Nie, nie, nie.

Janina (idąc za Katarzyną). Ależ pani łaskawa, znajdzie się miejsce, proszę się wrócić.

(Ciumciukiewicz idzie poważnie, milcząco z tyłu).

Katarzyna (słodziutko). Nie, nie, droga pani, skoro pani Fifijkowska sądzi, że jej tylko przysługuje prawo siadania na kanapie, odgrywania pierwszorzędnej roli, to niech siedzi, niech się nasiedzi, ja ustępuję.

Telesfor (n. s.). Teraz ta znowu

zaczyna. A czy skaranie boskie (wstaje).

Katarzyna. Ona taka dama, taka wielka figura, a mój mąż prosty sobie archiwista, tyle tylko, że mamy uczciwe imię, czem nie wszyscy pochlubić się mogą, nawet tacy, co na kanapach siadają (siada na kanapie).

Janina. Jakto? pani tu myśli? W tym pokoju.

Katarzyna (z przesadną skromnością). Dla takich jak my, to w w sam raz. Jasiu! (wskazuje mu oczami miejsce przy sobie). Panienki tu przy mnie (żywo) nie na kanapie.

(Tecia, która już siadała, zrywa się i przesiada się na stołek obok kanapy, inne za nią w rzędzie).

Janina. Ależ ja nie mogę przecie pozwolić na to.

Telesfor (zbliżając się). Skoro sobie pani Ciuciumkiewiczowa tego życzy. Przecież nie miejsce człowieka, ale człowiek miejsce...

Ciumciukiewicz. Tak, człowiek miejsce...

Katarzyna (z ukrytym gniewem a słodko). Jasiu! proszę cię bardzo, bez tych uwag.

Janina. I panienki się nie wytańczą, jak będą tu siedzieć.

Telesfor. A nie wiesz to, co mówi przysłowie: siedź w kącie, znajdą cię.

Ciumciukiewicz. Tak, siedź w ką..

Katarzyna (j. w.) Jasiu! (do Janiny słodko). Niechże się pani dobrodziejka nami nie zajmuje, pani ma tyle innych dostojniejszych gości.

Telesfor. Tak Janinko, idź do gości, ja tutaj już zabawię panie. Nie bój się, panienki się przy mnie nie znudzą, przecież ja stary wyjadacz, zęby na tem zjadłem.

(Janina odchodzi w głąb).

Adolf (wchodzi ocierając czoło). A tom się stańczył:

Janina. Panie Adolfie!

Adolf. Co pani rozkaże?

Janina. Tańcz też pan trochę z pannami Ciumciukiewicz.

Adolf. Pani, dalibóg nie mogę.

Janina. One jeszcze nogą nie ruszyły.

Adolf. A ja mojemi już nie mogę ruszać.

Janina (słodko). Zrób to pan dla mnie, dla nas.

Adolf. Ha, na takie zaklęcie, to choćbym miał paść jak koń żydowski... (idzie do Teci). Czy mogę panią prosić?

Tecia. Czy mnie pan prosi, czy moją siostrę?

Adolf. Najprzód panią.

Tecia (pytając matkę oczyma). Mameczko?

Katarzyna. No, idź, idź, skoro pan taki łaskaw.

Janina (wraca z lokajem). Może panie herbaty?

Katarzyna (słodko). O! niechże się też pani dla nas nie trudzi.

Janina (do lokaja). Herbaty tu paniom (chce podać sama).

Telesfor. A! za pozwoleniem, to mój wydział (podaje każdej). Kawalerska powinność usługiwać damom (do Janiny). Idź, idź, my sobie tu już damy radę bez ciebie.

Janina. Ha, skoro wuj taki łaskaw (odchodzi do salonu).

Katarzyna (do męża). Uważasz jaka kontenta że się nas pozbyła z salonu.

Telesfor (podaje pannom). Służę

pani, służę pani. A może araczku dla smaczku.

Miecia. O! dziękuję!

Katarzyna. Pan tylko żartuje moje panny, bo ten pan jest zanadto dobrze wychowany, aby nie wiedział, że się pannom podobnych rzeczy nie proponuje.

Telesfor (n. s.) A to mnie baba ucięła (bierze cukiernicę z tacy i podaje). Może za mało słodka. Kawałeczek nie zawadzi.

Katarzyna. Dziękuję.

Telesfor (do Ciuciumkiewicza). A my może zamiast herbaty po kieliszeczku, co? i jakąś przekąskę. Służę koledze (bierze go do słołu).

Katarzyna. Jasiu! tylko proszę z miarą.

Telesfor. He, he, kolega jak widzę pod kuratelą.

Ciumciukiewicz. To tak z troskliwości o moje zdrowie.

Adolf (odprowadza Tecię i kłaniając się Mieci). Dziękuję pani, służę pani.

Miecia. Jakto? tak zaraz.

Adolf. Trzeba korzystać, póki grają.

Miecia. Mameczko?

Katarzyna (słodko). Pan się tak trudzi.

Adolf. To tylko przyjemność pani dobrodziejko. Ja przepadam za walcem.

Katarzyna. A! skoro sobie pan tego życzy.

(Miecia i Adolf odchodzą do salonu w podskokach).

Katarzyna (d. s.). W tem coś jest. Kamilla nic nie tańczy, a jej narzeczony ciągle przy moich pannach Musiało coś zajść między nimi, bo to kapryśnica, dziewczyna najgorzej wychowana. Powiem mężowi, żeby go zaprosił do nas. Kto wie co z tego być może.

Ciumciukiewicz. (idąc z Telesforem naprzód sceny na lewo z przekąskami). A możebyśmy małego preferka

Telesfor. Ta to by nam się właściwie należało.

Ciumciukiewicz Więc nie traćmy czasu.

Telesfor. Tylko kogoby na trzeciego?

Ciumciukiewicz. Na trzeciego? (ogląda się i spostrzega Wicherkowskiego wchodzącego z żoną z salonu). A możeby Wicherkowski

SCENA XI.

Ciż — *Wicherkowski* — *Pulcherja* — później *Malinowski* — w końcu *Fujarkiewicz.*

Wicherkowski (prowadząc żonę pod rękę). Tak duszyczko, tu sobie siądziemy, pięknie, ładnie. Tam za gorąco dla ciebie Wiesz co doktor mówił.

Pulcherja. Ale tu znowu za chłodno

Wicherkowski. Weź okrycie. (odziewa ją okrywką, którą miał na ręku). To tak w pierwszej chwili widzisz duszko, że się wyszło z gorąca.

Pulcherja. Ale tu okno otwarte.

Wicherkowski (idzie na prawo). To się zamknie, zamknie. Tak (wraca do niej). Teraz będzie w sam raz.

Telesfor. Panie Wicherkowski, może z nami preferansa?

Wicherkowski. Zgoda, służę panom (do Pulcherji). Widzisz aniołku, siądziesz sobie przy nas, to cię rozerwie. A może mi się będzie szczęścić przy tobie. He, he, he.

Ciumciukiewicz. Więc tedy siadajmy (siada z powagą i miesza karty)

(Lokaj obnosi lemoniadę).

Wicherkowski (do Pulcherji). A może lemoniady?

Pulcherja (siada po lewej z frontu). Nie... nie będę.

Wicherkowski. To ja za twoje zdrowie, tylko przyjacielu, hej, trochę araczku (idzie za lokajem w głąb).

Pulcherja (zasłonięta wachlarzem do przechodzącego Malinowskiego) Z kim pan tańczysz?

Malinowski. Nie wiem jeszcze.

Pulcherja. Nie masz pan damy?

Malinowski. Postaram się zaraz (idzie do Teci).

Telesfor. No, panie Wicherkowski, czekamy.

Wicherkowski. Idę, idę, Pulcherjo! siądź sobie duszyczko tu, bliżej, tak... (grają).

Malinowski (kłaniając się Teci). Jestem Malinowski.

Tecia, Mameczko!

Malinowski (kłaniając się po angielsku, poważnie Katarzynie). Jestem Malinowski (do Teci) Czy można panią prosić do pierwszego kontredansa.

(Tecia kłania się głową na znak przyzwolenia, sznurując wdzięcznie usta. Malinowski siada obok niej, gładzi wąsy, bawi się klakiem i patrzy nieznacznie na Pulcherją, która to samo robi)

Telesfor. Siedem pik (do Wicherkowskiego) Idziesz pan?

Wicherkowski (pokazując karty żonie) Jakże mi radzisz duszyczko?

Adolf (tańcząc wpada na scenę z Miecią i osadza ją na miejscu, potem kłania się i idzie do Loli). A panią można prosić.

Lola (wstaję). Pan doprawdy niezmordowany (muzyka przestaje grać). O! koniec... Jaka szkoda! (siada)

Adolf (kłania się i odchodzi w głąb sceny na lewo). Chwała Bogu, przecież sobie odpocznę (siada na fotelu wygodnie).

Telesfor. Adolfku, mój drogi, nalej nam też tu po kieliszeczku wina.

Adolf (wstając). Dobrze wujaszku (n. s.). Ładny odpoczynek (bierze butelkę ze stołu i nalewa).

Telesfor (grając). Ciuciumkiewicz leży.

Wicherkowski. Widzisz aniołku, zaczynam już wygrywać przy tobie (całuje ją w rękę).

Fikalski (wpada). Panowie, kadryl, proszę angażować.

Adolf (n. s.) A to idzie pospiesznym pociągiem. Chwilki odetchnąć nie dadzą (idzie do Mieci, podaje jej ramię i wyprowadza do salonu).

(Fajarkiewicz podaje ramię Loli, Malinowski Teci, i wychodzą do salonu).

Fikalski (wytrzymawszy w miejscu, aż wszystkie pary przedefilowały koło niego, zbliża się z galanterją do Pulcherji). Służę pani.

Wicherkowski. A pan gdzie zabierasz moją żonę?

Fikalski. Do kadryla.

Wicherkowski. A, do kadryla. Tylko bardzo pana proszę, nie po warjacku, bo wiesz duszko, co doktor mówił (siada). Panie Fikalski proszę delikatnie z moją żoną (patrzy za odchodzącymi, po chwili). Wiecie panowie, co, możebyśmy posunęli stolik trochę dalej.

Telesfor. A to na co?

Wicherkowski. Będziemy mogli grać i patrzeć na tańczących. Zawsze to przyjemnie, muzyka, coś owoś....

Ciumciukiewicz (wstając trącają się znacząco z Telesforem) Ha, niech będzie.

Wicherkowski (posuwa stolik). O! tak będzie doskonale (siadają).

Fikalski (za sceną). Chaine Anglaise, retour, tour de mains.

Ciumciukiewicz (do Wicherkowskiego). Pan na ręku, co pan grasz? (Wicherkowski roztargniony patrzy za scenę i nie słyszy).

Telesfor (głośno). Co pan grasz?

Wicherkowski (patrzy za scenę). Jak ten tańczy! Kto widział brać damę przy tour de mains za obie ręce, a jak patrzy impertynencko, o! zapozwoleniem (wstaje i kładzie karty i wychodzi żywo). Bardzo proszę. (Telesfor patrzy za nim osłupiały).

Katarzyna (do męża). Jasiu! ną słóweczko (do Telesfora). Pan daruje.

Ciumciukiewicz (wstaje). Co każesz duszyczko?

Katarzyna (bierze go pod rękę i idzie na przód sceny). Dobrze idzie, nasze dziewczęta są dzisiaj rozrywane.

Ciumciukiewicz. Chwała Bogu!

Katarzyna. Jakiś Malinowski nam się przedstawił

Ciumciukiewicz. Tak? A gdzież on?

Katarzyna. Tańczy z Tecią. Bardzo mu się widać spodobała, bo jej na krok nie odstępował Trzeba, żebyś się dowiedział kto on taki; jeżeli to człowiek z pozycją, to zapoznasz się z nim bliżej i zaprosisz do nas. Podaj mi rękę, pójdziemy do salonu Muniu! (daje jej znak, aby szła za nią).

Ciumciukiewicz. Kiedy widzisz duszko preferans...

Katarzyna. Preferans nie ucieknie. Tu idzie o szczęście dzieci.

Ciumciukiewicz. Tak, to prawda, ha, no, to, ten tego (do Telesfora). Ja tu za chwileczkę będę służył koledze (wychodzą z żoną i Munią do salonu).

SCENA XII.

Telesfor — *Lokaj* — *Janina* — potem *Władysław* — w końcu *Kamilla.*

Telesfor. Ładnie mnie urządzili, nie ma co mówić (wstaje i rzuca karty). A niech was kule biją z waszym preferansem (do przechodzącego lokaja). Złóż stolik (do Janiny, która wszedłszy z salonu, upadła zmęczona na kanapę). A tobie co się stało?

(Lokaj składa stolik i odnosi na bok)

Janina. Jestem tak zmęczona.

Telesfor (głaszcze ją). Biedaczka, aż wypieków dostała.

Janina. Nie myślałam, że to tak trudno będzie bawić te panie. Powiadam wujowi, to męka prawdziwa: mów z tą, tamta się obraża, nie wiadomo czem której uchybić można. Fifijkowska już chciała odchodzić.

Telesfor. A niech by sobie poszła. Ktoby tam robił z niemi tyle ceregieli. Chcesz, baw się, a nie, to z Panem Bogiem.

Janina (oglądając się z przestrachem). Wujaszku na miłość boską, bo kto usłyszy.

Telesfor. A niech sobie, bo mnie już szewska pasja bierze na tych gości. Zamiast zabawy, to tylko kłopot z niemi. Ja chciałem, żebyście się trochę rozerwały, poskakały, a tu masz. (do Władysława wchodzącego z głębi w kapeluszu i szalu). A ty gdzieś chodził?

Władysław (kwaśny, macha) Wracam od gospodarza (rzuca szal i oddaje do drzwi na prawo). Czy wiecie, co ten dziwak mi zrobił?

Janina. No?

Władysław. Przysłał do mnie służącego, żeby mu nie hałasować nad głową i nie skakać, bo mu się kamienica otrzęsie.

Telesfor. Dobry sobie, i cóż ty na to?

Władysław. Poszedłem wytłómaczyć mu, że to nonsens żądać coś podobnego od lokatora.

Telesfor. To się rozumie.

Władysław. A on mi na to, że jeżeli mam zamiar wydawać bale, żebym sobie od kwartału innego mieszkania poszukał.

Telesfor. Masz babo redutę. Jeszcze tego było potrzeba.

Władysław (siadając na kanapie). A, jestem zirytowany na tego faceta.

Janina (zbliża się do niego i głaszcząc go). I to wszystko przezemnie. Zachciało mi się koniecznie tego bału.

Władysław (łagodnie). No, moja droga, cóż ty temu winna jesteś, że się tak wszystko na nas sprzysięgło.

Janina. Jakiś ty dobry, jakiś ty poczciwy mój Władziu. Zawstydzasz mnie doprawdy swoją pobłażliwością (całuje go).

Władysław (całując ją także i tuląc do siebie). Ależ moja droga!

Telesfor. E, jak widzę, to się wam na miłość zebrało. Może odejść?

Władysław (żartobliwie). No, wuju, nie rumieńże mi niewiasty (tuli zawstydzoną Janinę i okrywa pocałunkami).

Telesfor (przysiadając się do nich). Nie, ale przyznaj się między nami Janinko, czy bardzo byś się zgniewała, żeby tak teraz ci wszyscy goście znikli jak kamfora, a my zostali sami, w naszem kółeczku? A widzisz, uśmiecha ci się ta propozycja, No, no, przyjdzie i to. (klepie ją po ręce).

Fikalski (za sceną donośnym głosem) Rrrrrond!

Telesfor (podskoczywszy na stołku). Wszelki duch Pana Boga, a to co?

Władysław (z uśmiechem). Szósta figura.

Telesfor. A czegoż on się tak drze? Ja przed frontem nie pozwalałem sobie rozpuszczać takiego głosu.

Fikalski (za sceną) En collonne, en avant!

Telesfor. A niech go nie znam z taką komendą.

Władysław (do Kamilli wchodzącej z salonu). A to co? Kamillo! ty nie tańczysz?

Kamilla (zadąsana). Jakże mam tańczyć, kiedy mnie nikt nie zaangażował (siada na taburecie obok Janiny i nie patrzy na nikogo).

Telesfor. He, he, sprzedajemy pietruszeczkę.

Władysław. A Adolf?

Telesfor. Pewnieście się znowu o co popsztykali? No, przyznaj się.

Janina. Ale, tak, tak, i nawet zabroniła mu tańczyć ze sobą.

Telesfor. Bagatela.

Kamilla (j. w.). To cóż z tego, że zabroniłam? Przecież nieraz zabraniam mu całować się po rękach a jednak całuje.

Telesfor (z filuternym uśmiechem, wstając). To może mu to powiedzieć?

Kamilla (zatrzymując go). Nie, nie, nie, wujaszku; skoro woli z innemi, skoro mu to większą przyjemność sprawia...

Fikalski (za sceną). Grand chain!

Janina. Ależ dziecko z ciebie Kamilko, tańczy, bo go prosiłam ale bądź pewna, że mu to nie sprawia wcale przyjemności.

Kamilla (z irytacją) O! moja kochana, tylko go nie broń, bo na własne oczy widziałam, jak z jedną z panien Ciuciumkiewicz tańczył aż trzy razy w około, czy to także musiał?

Telesfor (drocząc się). A i ja to także zauważyłem, że coś zanadto kręci mi się koło tych panien Ciuciumkiewicz.

Kamilla (do Janiny). A co, słyszysz?

Janina (z uśmiechem). Miałażbyś być zazdrosną o panny Ciumciukiewicz?

Telesfor (j. w.). A kto wie? Djabeł nie spi. Ha, ha, no to by dopiero była historja, gdyby jej tak która z nich kawalera zdmuchnęła z przed nosa.

Kamilla (na pół z płaczem) Niech mi wujaszek nie dokucza, bo się na prawdę pogniewam (idzie naprzód sceny na prawo a potem do drzwi).

Telesfor (idąc za nią). Daj pokój, gniew piękności szkodzi (śpiewa). Hańdziu miła nie żurysia... (wychodzi za Kamillą na prawo).

Fikalski (za sceną). A ca place.

Władysław (wstając). Kadryl się skończył (idzie do gości).

(Muzyka grać przestaje).

SCENA XIII.

Ciż — *Wróbelkowski* — *Bagatelka* — *Goście* — po chwili *Fikalski* z *Pulcherją* za nimi *Wicherkowski* — później *Malinowski.*

Wróbelkowski (wchodzi chłodząc się szapoklakiem i rozmawiając głośno idzie prosto do stołu, z innymi). A, przepysznie, doskonale, już to takiego kadryla dawno nie pamiętam (pije wino i zapala papierosa) świetnie prowadzony.

Bagatelka. Znakomicie.

Wróbelkowski (siada obok Janiny, zakłada nogę na nogę i paląc papierosa mówi). Pani nie widziała ostatniej figury?

Janina (zatykając usta chustką). Nie panie.

Wróbelkowski. Kolosalna, znakomita. Co to za aranżer z tego Fikalskiego, genialny (strzepuje popiół z papierosa).

Władysław (biorąc mu z ręki papierosa). Pan pozwoli (mówi to spokojnie, ale ze stanowczością)

Wróbelkowski (zmieszany). Co takiego?

Władysław. Są damy, które nie znoszą jak im kto papierosem w twarz dmucha (odchodzi na lewo, rzuca papieros na ziemię i mówi pod nosem). Błazen!

Wróbelkowski. A, pani nie znosi?

Janina (wstaje). Pan daruje, ale jako gospodyni muszę zająć się gośćmi (odchodzi do salonu).

Wróbelkowski (d. s.). A! mąż zazdrosny, jak widzę. To nic, romansik będzie więcej piquant! (idzie do stołu, gdzie pije i pali i rozmawia głośno).

Fikalski (odprowadziwszy Pulcherją na przód sceny na lewo). Pani! (kłania się po angielsku). Pozwol pani wyrazić sobie najgłębsze podziękowanie.

Pulcherja (obojętnie). O panie!

Fikalski. Z panią tańczyć, to prawdziwa rozkosz dla aranżera, bo pani masz to instynktowe odczucie każdego drgnienia myśli mojej, a przytem jakie pas wyrobione, jaka gracja w tańcu.

Pulcherja. Ależ panie Fikalski.

Fikalski. Jak honor kocham, pani tańczysz wzorowo.

Władysław (do Wicherkowskiego, który w połowie sceny stoi wpatrzony w żonę i Fikalskiego, dotykając jego ramienia). Może kieliszeczek wina?

Wicherkowski (dając mu znak milczenia). Teraz nie mogę, mam na nich oko.

Władysław (z uśmiechem). Oko opatrzności.

Wicherkowski. Tak.

Fikalski. Więc jeszcze raz przyjmij pani dzięki. jakie ci składa i danser i aranżer.

Pulcherja (z uśmiechem) Dziękuję obydwom panom.

(Fikalski odchodzi do stołu, gdzie piją jego zdrowie).

Wicherkowski (z poważną miną zbliża się prędko do żony, bierze ją za rękę, wpatruje się w nią chwilę, potem mówi). Pulcherjo! wyznaj mi wszystko, ale tak jak na świętej spowiedzi, jakbyś stała wobec Tego, który kiedyś tam...

Pulcherja (wzruszając ramionami). Co mam wyznawać?

Wicherkowski. Chcę wiedzieć co on ci mówił?

Pulcherja. Ale kto?

Wicherkowski. Fikalski, tu przed chwilą.

Pulcherja. E, nie warto powtarzać! (chce odejść).

Wicherkowski (zatrzymując ją). Pulcherjo, w imię naszej małżeńskiej miłości, naszego przywiązania proszę cię, powiedz mi, co ten zbrodniarz ci powiedział?

Pulcherja. Kiedy będziesz się gniewał, unosił.

Wicherkowski (z wzrastającą gorączką). Nie będę, przyrzekam ci, no, więc?

Pulcherja. Najprzód jakieś czułości, oświadczenia?

Wicherkowski. No, no, a potem?

Pulcherja (powoli). Potem, ale nie będziesz się gniewał?

Wicherkowski (żywo). No, no, nie, nie, co potem?

Pulcherja. Potem prosił mnie o schadzkę.

Wicherkowski (wybuchnąwszy). O! nędznik!

Pulcherja. Widzisz, już się unosisz.

Wicherkowski (trzęsąc się cały). Nie, nie, jestem spokojny, całkiem spokojny. Więc schadzka? gdzie? kiedy? jak?

Pulcherja Po jutrze, o trzeciej, i to aż koło cmentarza.

(Malinowski idzie na prawo do kanapy śledząc Pulcherją).

Wicherkowski. O! Sodomczyk! dam ja mu cmentarz!

Pulcherja. Nie zechcesz mnie przecież kompromitować i robić z nim awanturę.

*

Wicherkowski, Nie obawiaj się, przecież mnie znasz, że jestem dyplomatą w takich razach. Ja mu tylko zrobię niespodziankę i gdy przyjdzie na miejsce schadzki zamiast ciebie, zastanie mnie, uważasz?

Pulcherja (śmiejąc się nieszczerze) W istocie to będzie bardzo zabawne (zatykając usta wachlarzem, idzie powoli na prawo, gdzie stoi Malinowski).

Wicherkowski. Prawda? wyborne (do Władysława, który się zbliżył). Anioł nie kobieta, powiedziała mi wszystko, prosił ją (reszta cicho, opowiada z gestem)

Pulcherja (przechodząc koło Malinowskiego). Pojutrze o trzeciej u nas. Jego nie będzie.

Malinowski (kłania się nieznacznie i wychodzi głębią)

Wicherkowski (do Władysława). A co? mój system!

Władysław. Doskonały.

Wicherkowski (ucieszony). Prawda? (idzie, całuje w rękę Pulcherję, prowadzi i siada z nią na lewo). (Władysław wychodzi do salonu).

Fikalski (w głębi sceny, oparty o stół z kieliszkiem w ręku do otaczającej młodzieży). Panowie! Jeżeli w istocie coś zrobiłem na tem polu, to tylko dzięki waszemu życzliwemu poparciu, waszemu energicznemu współdziałaniu. Wnoszę więc zdrowie dzielnych danserów!

Wszyscy (idą do stołu). Wiwat!

SCENA XIV.

Ciż — *Ciuciumkiewicz* — *Katarzyna* — *Tecia* — *Miecia* — *Lola* — *Munia* — za niemi *Fujarkiewicz*.

Katarzyna. Panienki na swoje miejsca (córki siadają, do męża). I tu go nie ma,

Ciuciumkiewicz. Znikł jak kamfora.

Katarzyna. Musiał już odejść.

Ciuciumkiewicz. Przed kolacją, to nie do pojęcia.

Katarzyna. O! w tem się coś kryje. Z tym panem Malinowskim jakaś nieczysta sprawa. Chybabym nie była Ciuciumkiewiczowa, żebym tego nie doszła (siada na kanapie, mąż obok niej).

Fikalski (stając przy drzwiach prowadzących do salonu i patrząc za scenę klaszcze w dłonie). Musik! bitte Mazur! (zwracając się na scenę). Panowie mazur się zaczyna (wychodzi, za nim młodzież). (Muzyka zaczyna grać mazura).

Fujarkiewicz (od stołu z winem ostatni w zabawnych podskokach zbliżając się do Pulcherji). Służę pani (podaje jej ramię).

Wicherkowski (idąc za nimi). Tylko powoli panie z moją żoną, ostrożnie, żeby się nie zmęczyła (wychodzą do salonu).

Fujarkiewicz Bądź pan spokojny jestem z zawodu skończony farmaceuta (wychodzą).

SCENA XV.

Ciuciumkiewicz — *Katarzyna* — *Tecia* — *Miecia* — *Munia* — potem *Janina* — *Lokaj* — w końcu *Wróbelkowski*.

(Panny zirytowane, że ich nikt nie wziął do mazura, wachlują się gwałtownie wachlarzami).

Katarzyna. To także koncept dawać bal i nie postarać się o młodzież.

Tecia. I jaka tu młodzież, Boże!

Miecia. Wcale im się ten bal nie udał.

Janina (wchodzi żywo z salonu). Jakto? panie tutaj? znowu?

Tecia. Tam w sali takie gorąco..

Miecia. Że wytrzymać nie sposób.

Katarzyna. Zresztą moje córki nie bardzo za mazurem.

(Lokaj podaje tacę z lemoniadą).

Wróbelkowski (wpada z bukietem i podając go Janinie, która oddaliła się na chwilę od Ciumciukiewiczów na lewo). Czy mogę panią prosić?

Janina (biorąc bukiecik). Bardzo panu dziękuję ale byłoby to niegrzecznością ze strony gospodyni tańczyć, gdy tyle panien siedzi podczas mazura. Jeżeli mi pan chcesz zrobić przyjemność, to bądź pan łaskaw poprosić jedną z tych panienek. Panno Teciu, ten pan prosi cię do mazura, oto bukiet. (podaje).

Wróbelkowski (zmieszany). Ależ pani.

(Słychać gwałtowny brzęk szkła za sceną).

Janina (idąc w stronę salonu). A tam co! (do wchodzącego lokaja). Co się stało?

Lokaj. E, nic, lustro proszę pani

Janina. Może to wielkie?

Lokaj. Tak, będzie szczęście proszę pani, bo się szkło dziś strasznie tłucze (wychodzi do salonu za Janiną).

Tecia (podając rękę Wróblewskiemu). Służę panu.

Wróblewskiego (zakłopotany). Ależ bo...

Fikalski (za sceną). Czwarta para.

Tecia. Wołają nas (podaje mu rękę i w podskokach wybiega).

Miecia (zobaczywszy kartkę, która wypadła z bukietu). Mamo, jakaś karteczka.

Katarzyna. Pewnie oświadczenie miłosne (uradowana rozwija i czyta). Kocham cię od dawna, słyszysz Jasiu (nagle zmienia ton). Co?

Ciuciumkiewicz. Co takiego?

Katarzyna (czyta prędko). „Daj mi znać, kiedy męża twego nie będzie w domu“ — to nie do Teci.

Ciuciumkiewicz. No tak, bo zkądżeby ona wzięła męża tak na poczekaniu.

Katarzyna A, rozumiem, to do niej. Bukiet był dla niej przeznaczony.

Ciuciumkiewicz. Dla kogo?

Katarzyna. Dla Żelskiej.

Ciuciumkiewicz. Horrendum.

Katarzyna (tragicznie). I mają tu panny wychodzić za mąż, kiedy im mężatki w ten sposób psują interesa.

Ciuciumkiewicz. Tak konkurencja w takich warunkach dla panien jest prawie niepodobną.

Katarzyna Ha, obłudnica, a udaje taką skromnisię. Muszę też to zaraz pokazać Turtulińskiej, która tak unosi się nad jej cnotą... Będzie miała teraz dowód.

Ciuciumkiewicz. Corpus delicti.

Katarzyna Chodźmy prędzej do salonu, panienki, Jasiu.

Ciuciumkiewicz (podając jej rękę). Duszyczko, uspokój się, jesteś cała wzburzona trzęsiesz się.

Katarzyna. Trzęsę się z oburzenia w imieniu wszystkich matek, których córki więdną w panieńskim stanie przez takie kokietki. Chodźmy (wychodzą szybko do salonu).

SCENA XVI.

Wróbelkowski — potem *Janina* — *Telesfor* — *Ciuciumkiewicz.*

Wróbelkowski (z lewej z drugich drzwi). Gdzie ta kartka mogła się podzieć? Zlustrowałem bukiecik tej gąski, z którą tańczyłem, ale tam już nie było. Chyba tu gdzie wypadła (szuka po ziemi, po chwili). E, ostatecznie nie ma się o co kłopotać. Kartka była bez podpisu, a co do oświadczyn, to sobie i bez pisania dam radę. W tańcu naprzykład albo gdzieś na uboczu. Po co tu robić długie ceregiele? (siada na kanapie z papierosem).

Telesfor (z sali prowadząc Ciuciumkiewicza). Ale co tam, kobiety nie zginą bez ciebie, chodźmy lepiej na kieliszeczek (spostrzegłszy Wróbelkowskiego). A pan czemu nie tańczy, tam mazur.

Wróbelkowski. Mam już póty tego tańca.

Telesfor. He he, jesteś pan już kaput co?

Wróbelkowski. Kaput nie kaput, ale nie widzę żadnej przyjemności tańczyć z pannami co stare i brzydkie (wstając do Ciumciukiewicza). No bo przyznasz pan, że co brzydkie to brzydkie, naprzykład ta fornalka

Ciuciumkiewicz. Jaka fornalka?

Wróbelkowski. No te cztery panny co tu siedziały przed chwilą, prawdziwe monstra.

Ciuciumkiewicz. To moje córki panie.

Wróbelkowski. A, tak? to przepraszam.

Telesfor. Mój panie, jak ja byłem w pańskim wieku to byłbym tańczył choćby z kawałkiem patyka.

Wróbelkowski (siadając). Są gusta i guściki, ja do patyków nie zwykłym się palić.

Telesfor (n. s) A to mi uciął. Dobrze mi tak. Po co się wdaję w rozmowę z takim chłystkiem (do Ciumciukiewicza) chodźmy na kieliszeczek (idąc w głąb). Nasze, kochajmy się.

Wróbelkowski (kładzie się na kanapie). O! mnie już potrzeba bardzo wiele abym się mógł bawić tańcem, ja potrzebuje pięknych salonów, ładnych kobiet.

Telesfor (z oburzeniem zbliża się). A to co? co to ma znaczyć?

Wróbelkowski (obojętnie). Co takiego?

Telesfor. Kto to pana uczył zachowywać się w ten sposób w obywatelskim domu?

Wróbelkowski. Obywatelski nieobywatelski, ja lubię bez żenady.

Telesfor. Wstań mi zaraz chłystku jakiś. Jeżeli cię nie nauczono grzeczności dla starszych, to ja cię nauczę smarkaczu jakiś.

Wróbelkowski (zrywając się). Panie, to jest obraza, ja żądam satysfakcji, przyślę panu swoich sekundantów (bierze kapelusz).

Telesfor. Przysyłaj sobie błaźnie kogo ci się podoba, ja tobie i twoim sekundantom uszy poobcinam.

Wróbelkowski. Zobaczymy (z bohaterską miną wychodzi głębią).

Telesfor. A to arrogant, błazen (chodzi) Aż mi lżej że mu palnąłem verba veritatis.

Ciuciumkiewicz. Śmiał nazwać moje córki fornalką.

Telesfor. Już to ten Fikalski naprowadzał nam młodzież, niech go nie znam (patrzy do salonu). O! co to za młodzież, jak to tańczy.

Boże zmiłuj się (do Ciumciukiewicza z fantazją) za naszych czasów nie tak tańczono, co? prawda? z ogniem, z animuszem (śpiewa). Podkóweczki dajcie ognia, bo dziewczyna tego godna, hej, ha! i jak człowiek wyrżnął obcasem o podłogę, to aż panie drzazgi się łupały, to był taniec; ale dziś jakieś tam fidrygałki, michałki, komedje.

Ciuciumkiewicz. To się nazywają figury.

Telesfor. Niech ich dunder świśnie z ich figurami Za naszych czasów nie znano tych wymysłów, tańczono po prostu, ale dziarsko, ogniście, prawda? No, trąćmy się, niech żyje stara gwardja.

Fikalski (za sceną) Za mną panowie, para za parą.

Telesfor (do Ciumciukiewicza). O, jak oni tańczą. (usuwają się na przód sceny na lewo)

SCENA XVII.

Ciż — *Fikalski* z *Janiną* — *Wicherkowski* z *Pulcherją* — *Fujarkiewicz* z *Kamillą* — *Adolf* z *Tecią* — *Bagatelka* z *Lolą* — *Władysław* z *Munią* i jeszcze dwie pary.

Fikalski (wpada z Janiną udekorowany mnóstwem orderów). Pary na lewo za mną (tańczy w lewą stronę, za nim inne pary w porządku wyżej wymienionym). Rondo!

Telesfor. Krzyczy jak do głuchych.

Fikalski. Dwa kółeczka, cztery kółeczka, ośm kółek, hołupiec, mazur (tańczy z ręką lewą podniesioną do góry, ocierając od czasu do czasu pot z czoła). Parą za parą, stać (zatrzymuje się przed budką szuflera, za nim inne pary). Panowie w lewo, panie w prawo, przy spotkaniu chain, (tańczą). Źle! pomylone. Jeszcze raz, para za parą, para w prawo, druga w lewo, (komenderuje resztę) w prawo, w lewo... (Fujarkiewicz zamiast w prawo idzie w lewo). Ależ panie Fujarkowski.

Fujarkiewicz (poprawiając). Fujarkiewicz.

Fikalski. Fujarkiewicz, mniejsza o to, gdzie pan idziesz? tu na prawo, w prawo, w lewo! Tak. Po dwie pary, en avant, stać. Panowie na skrzydłach, panie w środku (biegnie ustawiać dalsze pary powtarzając te samą komendę). Panowie podają sobie ręce, panie zostają na miejscu. Panowie za mną (prowadząc węża wychodzi z tancerzami do salonu.

Telesfor (wzruszając ramionami). To także grzecznie, nie ma co mówić. Damy zostawili, a sami latają tam jak warjaci. E! szkoda czasu (do Wicherkowskiej). Służę pani. Ja wam pokażę jak się tańczy mazura (tańczy ostro zamaszyście, po dawnemu). Hop, ha, hejże ha.

Kamilla (do Janiny). Patrz jak wujciu jeszcze wywija — dobrze wujciu, doskonale.

Ciuciumkiewicz. A co! chwat jeszcze z niego, he, he, he...

Telesfor (z coraz większym ogniem). Hej dziś, dziś, jutro, jutro...

Ciuciumkiewicz Brawo, brawo, Telesforku.

Telesfor (tańcząc). No, Ciumciukiewiczu za mną.

Ciuciumkiewicz. E, ja tam już nie do tego.

Janina (rozochocona, z uśmiechem podaje mu rękę). Służę panu.

Ciuciumkiewicz. Ha! no! (puszcza się w taniec za Telesforem).

Fikalski (wpada z młodzieżą. Teraz panie rondo. A to co? (do Telesfora). Panie tak nie można. pan mi psujesz figurę.

Telesfor (nie słuchając). Hop ha, hejże ha Za mną panowie, tylko ostro.

(Adolf i Władysław biorą tancerki i tańczą za Telesforem).

Fikalski (zirytowany). Ale to na nic tak (łapie Telesfora za rękę). Panie, bo ja robię ulicę.

Telesfor (wyrywając rękę). A ja mazura. Z ogniem panowie, hej dziś, dziś (mazur około).

Katarzyna (wchodzi i ujrzawszy męża, rozkłada ręce zgorszona). Jasiu! bój się Boga. Co ty robisz?

Telesfor. Odbijanego panie dzieju (puszcza swoją damę, klaszcze w dłonie i robi hołupca z Ciumciukiewiczową i mimo jej woli porywa ją w taniec do drugiego pokoju). Hop, ha, ostro panowie.

(Wszystkie pary puszczają się za nim).

Fikalski (z rozpaczony biegnie za nim). Ale to na nic. Tak nie można. Za pozwoleniem na nowo (tańczą).

(Kurtyna spada).

Koniec aktu II.

AKT III.

(Ten sam pokój, ale urządzony jak w pierwszym akcie.)

SCENA I.

Franciszek — Adolf.

Franciszek (z miotełką, w fartuchu, rozgląda się ucieszony po pokoju). No tak, teraześmy wrócili już jako tako do dawnego porządku. Aż milej spojrzeć. A, pan Adolf!

Adolf (wchodzi z głębi). Jak się Franciszek ma?

Franciszek (kłaniając mu się z wyrazem wdzięczności i życzliwości). Dziękuję ślicznie panu.

Adolf. A gdzież panie?

Franciszek. U siebie i jeszcze nie ubrane.

Adolf, Czy może słabe?

Franciszek. Panienka dziękować Bogu zdrowa jak rybka, co by jej tam było. Ale nasza pani jakoś niedomaga na głowę od tego balu. Do tego jeszcze biedaczka wczoraj tyle się umęczyła.

Adolf. A to czem?

Franciszek. Hm, proszę pana, albośmy to wczoraj małą mieli uwijatykę? I ja i panienka i pani i Walentowa, wszystko miało co do roboty, bo trzeba było po tej ruinacji balowej każdą rzecz znowu na swoje miejsce transportować, czyścić, porządkować, to znowu oddawać naczynia, srebra, co się pożyczyło, a tu to zbite, tego brakuje, i kłopot. Samych łyżeczek srebrnych proszę pana zginęło pięć przy tych wielebnych fagasach, jak pana szanuję, a Franciszek tyle lat służy i jeszcze dziękować Bogu nic przy nim nie zginęło. Będą państwo mieli nauczkę na drugi

raz, skoro im się zachciało fagasów.

Adolf (siadając, z uśmiechem). Jak widzę, to Franciszek nie kontent coś z tego balu?

Franciszek. O! proszę pana, ja nie prędko zapomnę tego despetu, jaki mnie spotkał. I to jeszcze nie koniec na tem, bo niechno się tylko rok skończy, to ja państwu powiem wyraźnie, że jak sobie chcą wyprawiać bale z fagasami, we frakach i bawełnianych rękawiczkach, to ja im ślicznie dziękuję za służbę.

Adolf. No, no, ja myślę, że się państwu więcej nie zechce balów.

Franciszek. Bo i na co im to tego proszę pana? koszt duży, mitręgi jeszcze więcej, a zabawy żadnej, Z dobrymi znajomymi zabawić się, to nie mówię, ale...

SCENA II.

Ciż — *Władysław* — później *Telesfor.*

Władysław (w kapeluszu z głębi, w paltocie, które zaraz zdejmuje i oddaje Franciszkowi). A, jesteś tu? Wracam od gospodarza.

Adolf I cóż?

Władysław. Ha, cóż — dziwak uparł się i ustąpić nie chciał, dopiero aż mu przyrzekłem, że już więcej balów dawać nie będziemy.

Adolf. Słyszysz Franciszku, nie mówiłem ci?

Franciszek. Tak, tylko pytanie co panienka i pani na to powiedzą (zabiera paleto i kapelusz i wychodzi na prawo).

Adolf (z uśmiechem). Franciszek jakoś nie bardzo wierzy w twoje rządy tutaj.

Władysław (widząc wchodzącego Telesfora). A to co? Na kogoż wuj wybiera się z temi morderczemi narzędziami?

Telesfor (z pierwszych drzwi na lewo, trzymając w lewej ręce szpadę, w prawej szablę). Ha, może trzeba będzie niemi kogoś pomacać, dlatego wyjąłem je z szafy i odpolerowałem troszeczkę (robi kilka cięć w powietrzu). A co? dobrze jeszcze idzie?

Władysław (z uśmiechem). Przecież wuj nie myślisz się pojedynkować?

Telesfor. Właśnie, że myślę.

Władysław (j. w.) Z kim?

Telesfor. Z jednym z tych smarkaczy, co ich tu Fikalski do tańca posprowadzał, Obraził się kawaler, żem go nazwał tem, czem jest właściwie, to jest smarkaczem i posłał mi sekundantów.

Władysław. Ale przecież wuj nie zechcesz.

Telesfor. Dlaczego?

Władysław. Bo by to było nonsensem stawać na wyzwanie jakiegoś tam młokosa.

Telesfor. Więc mam zgodzić się na to, żeby ten sam młokos głosił potem po całem mieście, że pułkownik Telesfor stchórzył przed nim? Nie zapominaj mój kochany, że ja stary wojskowy i muszę dbać o mój honor.

Władysław. Ale wuj już w tym wieku...

Telesfor. Nie bój się, pokażę ja im jeszcze, co stary potrafi, zmasakruję na kwaśne jabłko.

Władysław. Ależ to być nie może. Jeżeli już koniecznie idzie o załatwienie tej sprawy, to ja albo Adolf..

Telesfor. O! o! widzisz go, jaki

mi dobrodziej. Patrzaj ty sobie twojej żony, którą masz i dzieci, które mieć będziesz, a nie mieszaj się w cudze sprawy.

Władysław. No to Adolf.

Telesfor. Tak, dałaby mi Kamilka, żeby mu tak z mojej przyczyny kawałek nosa odrąbali, ta dziewczyna by mi oczy wydrapała

Władysław. W każdym razie mój wuju ja nie mogę pozwolić na to.

Telesfor (z udaną surowością). E, cóż wy mnie u sto djabłów pod kuratelę wzięli, czy to ja mało letni, czy co? A subordynacja mosanie. Milczeć i słuchać co starsi każą. Gdzie są pistolety?

Władysław. W moim pokoju.

Telesfor. Tak, to rozumiem. Muszę je opatrzyć czy nie zardzewiałe. Ja pokażę tym smarkaczom, co to zaczynać ze starym Uszy poobcinam, dziurki w nosie powystrzelam, jak mi Bóg miły, krocset milion beczek, fur beczek batalionów! (wychodzi na prawo).

Władysław. Cóż ty, nic na to wszystko? Przecież to byłoby dziecińnstwem. żebyśmy pozwolili ..

Adolf. Nie obawiaj się, nie przyjdzie do tego, mam sposób.

Władysław. Jaki?

Adolf. To mój sekret (patrzy na zegarek) O! już druga (bierze żywo kapelusz). Bądź zdrów.

Władysław. Gdzie idziesz? Kamilka zaraz przyjdzie.

Adolf. Wrócę za chwilę, za małą godzinkę. Do widzenia (wychodzi głębią).

Władysław (chodzi zły). Otóż to takie skutki jak się smarkaczów, niedowarzonych młodzików wpuszcza do domu (spostrzega wchodzącą Pulcherją). A! ta znowu tutaj, nieznośna kobieta, patrzeć na nią nie mogę (zostaje po lewej).

Pulcherja. Dzień dobry panu, a gdzież żona?

Władysław (chłodno). Zaraz będzie pani służyć (wychodzi do drugich drzwi na lewo).

SCENA III.

Pulcherja — Janina.

Pulcherja (patrząc na zegar). Mam jeszcze pół godziny czasu (siada i wnet wstaje ujrzawszy wchodzącą). A jak się masz moja droga. Cóż to? główka boli?

Janina (skronie chustką związane) Nieznośna migrena.

Pulcherja. Znać w tobie nowicjuszkę moja droga, po jednej nieprzespanej nocy już chora To tylko z początku tak; jak dasz drugi, trzeci balik...

Janina A niechże Bóg broni!

Pulcherja. Co? No przecież spodziewam się, że nie poprzestaniecie na tym jednym, choćby dla zrehabilitowania się w opinii, która wasz balik nazwała, damskim piknikiem (siada obok kanapy). Przyznaj sama, że dowcipnie, bo były same prawie kobiety, a mężczyzn zaledwie jak na spróbowanie.

Janina Wszak słyszałaś sama, że Fikalski obiecał.

Pulcherja. O! Fikalski wcale się nie spisał, ale on umył ręce od wszystkiego i całe niepowodzenie poszło na wasz rachunek, to też wzięto was na języczki.

Janina (z oburzeniem). Na języki. nas?

Pulcherja No, no. moja droga. nie trzeba się tak zaraz alterować,

Świat zawsze musi się kimś bawić, dziś wami, jutro kim innym...

Janina. Piękna zabawa kosztem bliźnich.

Pulcherja. Ha, darmo moja droga, ludzi nie przerobisz. Potrzeba być trochę filozofką na takie rzeczy. Z początku to drażni, gniewa, ale potem oswoisz się.

Janina. Wolę się wcale nie przyzwyczajać.

Pulcherja. Już to najwięcej obniesła was po mieście Ciuciumkiewiczowa, a radziłam nie zapraszać tej bajczarki.

Janina. Cóż ona może mówić takiego?

Pulcherja Ah, niestworzone rzeczy, żeście kazali sobie zapłacić za stłuczone lustro, ja wiem, że to nie prawda, nie potrzebujesz się tłómaczyć, ale ta baba z igły zrobi widły, że lemoniada była z apteki, a kotlety nie świeże podobno zakupione z akademickiego balu.

Janina (wstając oburzona). Ależ to jest ohydne, potworne, szkaradne.

Pulcherja. No tak, lubo mówiąc między nami moja droga, to kolacja była wcale nie świetna, nawet bardzo nie świetna. Majonez był ohydny, a szampan wcale nie szczególny, jak cię kocham, ja się znam na tem. Skoro się wystąpiło, to trzeba było już wystąpić porządnie, zwłaszcza, że to pierwszy bal u was. A tak teraz Ciuciumkiewiczowa ostrzy sobie na was swój język i przypina wam łatki gdzie może. Jestem pewna, że ta historyjka o miłosnym bileciku do ciebie, to także od niej wyszła.

Janina. O jakim bilecie pani mówi? Nic nie wiem, nie rozumiem.

Pulcherja. No, no, moja droga, przedemną nie masz powodu robić sekretu, ja jestem wyrozumiałą na takie rzeczy, któraż z nas nie ma na sumieniu podobnych grzeszków. Tylko pozwól sobie zrobić uwagę, że niepotrzebnie bawicie się w pisaniny. Rób co chcesz, tylko nie pisz, bo to zostaje i kompromituje potem. Nic tak nie plami honoru kobiety jak atrament. Wierz mi moja droga, bo ja mam już niejakie doświadczenie w tym względzie (wstaje).

Janina (j. w.) Ale przysięgam pani.

Pulcherja. Co? już w pół do trzeciej? Czy wasz zegar dobrze idzie? A niechże ja idę. No, do widzenia moja droga a jak będziecie dawać drugi bal, to już ja go wam urządzę, zobaczysz, że wypadnie całkiem inaczej Całuję cię. Nie fatyguj się, jesteś słabą. A na migrenę przyślę ci Po — ho, znakomity środek, kilka kropli rozetrzeć na skroni i ból ustaje, no do widzenia (odchodzi głębią).

Janina (d. s.) Takie potworne plotki. Ah, gdybym była wiedziała (chodzi żywo po scenie).

Pulcherja (spotkawszy się we drzwiach z Ciuciumkiewiczową całują się serdecznie). A! łaskawa pani, jakże mi się pani miewa. Jakże zdrowie?

Katarzyna. Ślicznie dziękuję (przysiadają we wzajemnych dygach).

Pulcherja. Córeczki?

Katarzyna. Dzięki Bogu.

Janina (spostrzegłszy Katarzynę). Co? Ta kobieta ma jeszcze śmiałość pokazywać się w moim domu, A! to bezczelność!

Pulcherja. Do widzenia, do widzenia z kochaną panią.

Katarzyna. Meżusiowi moje uszanowanie (całują się).

SCENA IV.

Janina — Katarzyna.

Katarzyna (idzie drobnym kroczkiem). Jakże mi się droga pani miewa. O! coś nie najlepiej (Janina wita ją obojętnie, milcząco i wskazuje kanapę, na której i sama siada).

Katarzyna. To tak jak mój mąż. który od tego wieczorku u państwa nie może przyjść do siebie. Biedaczek, on taki delikatny, że jak tylko zje coś niezdrowego.

Janina (z ironią). Czemże struliśmy męża pani?

Katarzyna. Struli?

Jonina. No bo tak wypada, z tego, co pani mówi.

Katarzyna. Uchowaj Boże, ja nic nie mówię, bo ja się na tem nieznam. Tylko doktór tak utrzymuje. Tak. Boże kochany a gdzież bym ja śmiała. Ta to my tylko wdzięczni państwu być musimy, żeście byli tak łaskawi pamiętać o nas i zaprosili na taki śliczny wieczorek. A że się moje panienki nie bawiły tak jak się spodziewały, to już nie państwa wina, bo teraz w ogóle zabawy się nie udają. U nas dawniej to się bawiono można powiedzieć, jak mało gdzie, ale odkąd panienki powyrastały, nie wypada nam ciągnąć młodzież do domu, bo pani wie, jaki to świat złośliwy, zaraz obmówią, oszkalują.

Janina. O to prawda.

Katarzyna. To strach jakie to bajczarskie miasto ten Kraków. Śmią naprzykład utrzymywać, że do państwa zbierano młodzież po kawiarniach bez najmniejszego wyboru, że były jakieś podejrzane indywidua, gdy tymczasem my z mężem sprawdzaliśmy tę okoliczność i pokazało się, iż rzeczywiście był tylko jeden taki, o którym nikt nie wie kto, co za jeden, z czego się utrzymuje, niejaki Malinowski.

Janina. Malinowski? Pani Wicherkowska go nam zaproponowała.

Katarzyna (z dwuznacznym uśmiechem). A!

Janina. Co pani chcesz przez to powiedzieć?

Katarzyna. E nic, nie chcę o nikim źle mówić, lubo o tem dałoby się dużo powiedzieć. Ale ja tu gadu gadu, a tam mój biedny Jaś sam jeden; panienki na lekcjach (wstaje). Pani daruje, że pożegnam (bierze torbeczkę ze stołu). A! byłabym na śmierć zapomniała (otwiera i wyjmuje). Odnoszę paninę zgubę.

Janina (zdziwiona). Moją?

Katarzyna Tak (szuka w torbie). Gdzież ja ją podziałam. List pasterski o miłości bliźniego, przepis na serowy placek, próbka materji. a! otóż jest (oddaje różową kartkę).

Janina (przejrzawszy prędko). Zkądże pani przypuszcza, że to do mnie?

Katarzyna (słodko). Kartka była w bukieciku, który pani oddała Teci, a że Tecia męża nie ma.

Janina (z oburzeniem rzucając kartkę na stół środkowy). Ależ to chyba szaleniec, albo bezczelnik jakiś śmiał pisać podobne brednie.

Katarzyna. W każdym razie radzę pani spalić. Gdyby mężulek zobaczył.

Janina (z godnością). Ja przed mężem moim nie nie mam żadnych sekretów.

Katarzyna. Zawsze to nie byłoby mu może bardzo przyjemne. Zresztą co mnie do tego, ja zro biłam swoje. No. całuję kochaną panią, padam do nóżek (dygając nizko i całując w powietrzu odchodzi głębią).

Janina (patrzy za nią z pogardą). Ha, jaszczurka! Potrzebowałam całej mocy nad sobą, aby nie wybuchnąć oburzeniem na tę bajczarkę (chodzi wzburzona) A! cóż to za kobiety. Plotki, obmowy, komeraże, i to się nazywa u nich życiem towarzyskiem (do Władysława wchodzącego z Kamillą z drugich drzwi z lewej). O! miałeś słuszność Władziu, że nie chciałeś puszczać do domu tych ludzi.

SCENA V.

Władysław — Kamilla — Janina — później *Fikalski.*

Władysław (troskliwie). Co się stało? Jesteś cała wzburzona.

Kamilla. I twarz rozpalona.

Janina (siadając na kanapie). Ah, to te wizyty szanowne tak mnie zmęczyły, zirytowały. Żądła owadów byłyby mniej dokuczliwe od języków tych pań.

Władysław. A! rozumiem! naznosiły ci pewnie cały zapas bajeczek, jakie krążą o nas po mieście.

Janina. Więc już wiesz o tem?

Władysław. Nie, ale domyślam się, bo bajeczki to zwykła potrawa tych pań po każdym balu, jak barszcz po przepiciu. Nie strawiłyby, żeby nie wygadały.

Janina (wstaje i chodzi). O! ludzie są podli, źli, obrzydliwi (przechodzi na lewo, Kamilla na prawo).

Władysław (idąc za nią). No, no, tylko nie wpadajmy znowu w ostateczności. Źle by było, żeby wszyscy byli tacy. Są i źli, ale są i dobrzy, idzie tylko o to. żeby umieć wybrać i odróżnić jednych od drugich (spostrzega Fikalskiego). A! otóż i nasz bohater karnawałowy.

Fikalski (ożywiony). Moje uszanowanie (kłania się paniom, które chłodno go przyjmują). No cóż? Czytaliście państwo w dzienniku artykuł o waszym balu?

Władysław (zdziwiony). O naszym balu?

Fikalski. Jakto? nie czytaliście jeszcze? Był w wczorajszym numerze.

Władysław. Któż go podał?

Fikalski (z przechwałką). Ja sam postarałem się o to.

Władysław. I w jakim celu? Cóż czytelników może obchodzić jakaś tam prywatna zabawa.

Fikalski. Dobry sobie. Bal, na którym ja aranżuję, ma nie obchodzić ludzi, taki bal to fakt, który staje się własnością publiczną. Zaraz państwu pokażę ten artykuł (wyjmuje). Mam go w odcinku, bo ja zbieram wszystkie takie artykuły, w których jest wzmianka o mnie, mam już takie album z tego (pokazuje na grubość dość grubej książki) to moje laury, o! proszę posłuchać (czyta). „Do świetniejszych wieczorów tego karnawału należy bal u państwa Ż. (mówi). To niby u państwa (czyta). Znana gościnność gospodarstwa, wdzięk uroczych tancerek, liczne grono gości przybyłych nawet z dalekiej

prowincji, a w końcu dzielne kierownictwo znanego w naszem mieście znakomitego aranżera pana Fikalskiego, przyczyniło się nie mało do podniesienia świetności tego wieczoru, który mile zapisał się na długie czasy w pamięci obecnych.“ — A co?

Władysław. Ależ tu w tem wszystkiem od początku do końca nie ma słowa prawdy. Przecież sam wiesz najlepiej, że nie było nikogo z prowincji.

Fikalski. Owszem był przecież jakiś jakiś Fujarkiewicz z Mościsk, ale tu nie o to chodziło, tylko o sztuczne zrehabilitowanie w oczach publiczności tego, balu który mówiąc między nami nie udał się wcale, mimo to, że robiłem wszystko co mogłem. Bo proszę państwa, co to za bal, który się skończył o w pół do drugiej, to rzecz niepraktykowana w dziejach mojego aranżerstwa. Za to u Guzikowskich powiadam państwu, bawiliśmy się od północy znakomicie. Będzie i o tym balu w dzisiejszym numerze. To był dopiero bal, do ósmej rano! Przy ostatnim mazurze, to powiadam państwu muzykom smyczki z rąk wypadały, a panny oddechu złapać nie mogły z umęczenia i tak robiły piersiami, ale ja muzykantom obiecałem dołożyć 20 fl. ze składki między młodzieżą zebranej, pannom zaaplikowałem po kieliszku starego wina i tańczyliśmy do upadłego. To też byłem taki zmachany, spocony, że jak siedliśmy potem z paniami do barszczyku i bigosu, formalnie lało się ze mnie.

Władysław (śmiejąc się). Nie zazdroszczę wcale tym pannom, co siedziały obok ciebie, mogłyby łatwo dostać kataru z wilgoci.

Fikalski. One nie wiem, ale co ja, tom się ogromnego kataru nabawił. Radzono mi łaźnię parową. Muszę spróbować, bo dziś wieczór mam znowu być u Sztyperkowskich i właśnie dlatego przyszedłem tutaj prosić panią o te przybory do kotyliona.

Janina. Odesłałam je panu.

Fikalkski. Wiem o tem, ale brakuje jeszcze kilka chorągiewek, czepka i parę nosów. Musiały tu gdzie zostać.

Kamilla. Ja widziałam zdaje mi się jakieś nosy za lustrem, czy też na piecu w salonie.

Janina. To może tam i reszta pańskich skarbów się znajdzie, chodźmy poszukać Kamilko (idzie na lewo do drugich drzwi).

Fikalski (idąc za niemi). Będziemy wspólnie szukali, bo mi idzie o te przybory, szczególniej o nosy (wychodzi).

Władysław (sam). I są ludzie, którzy utrzymują, że on nic nie robi, a on tymczasem pracuje więcej, niż my wszyscy, i dla czego? Dla zdobycia sobie sławy niezmordowanego galopeda (spostrzega Wicherkowskiego). A, otóż i drugi galoped, tylko w innym rodzaju.

SCENA VI.

Wicherkowski — *Władysław* — później *Fikalski* — *Janina* — *Kamilla.*

Wicherkowski. On tu jest? prawda.

Władysław. Kto taki?

Wicherkowski. Fikalski.

Władysław. Ale żony pańskiej tu nie ma.

Wicherkowski. Wiem o tem. Moja Pulcherja siedzi teraz spokojnie i bezpiecznie w domu, gdy tymczasem ja idę za nim krok w krok, ścigam go jak Erynja. Jak panu mówiłem prosił ją o schadzkę.

Władysław. No tak i pan miałeś tam iść i czekać.

Wicherkowski. Ale zmieniłem zamiar. Przy takiem spotkaniu oko w oko musiałoby koniecznie przyjść do awantury, a ja tego sobie nie życzę, toby się sprzeciwiało mojemu systemowi; zresztą mógłby mnie zobaczyć z daleka i zwinąć kominka, a ja musiałbym Bóg wie jak długo marznąć na stanowisku, i to jeszcze w sąsiedztwie nieboszczyków. To nie wielka przyjemność. Dlatego ułożyłem sobie coś lepszego (poufnie). Od drugiej godziny mam go na oku i nie opuszczam ani na chwilę. On wychodzi z restauracji, ja spotykam go niby przypadkiem na rynku. On wstępuje do apteki, ja także wszedłem na szklankę wody sodowej, on do krawca, ja także wymyślam sobie interes i obstalowałem kamizelkę, choć ich mam kilkanaście w domu. Potem on udaje, że ma jakiś pilny interes do biura, puszczam go, ale w cukierni naprzeciwko zająłem stanowisko, bo wiedziałem, że to tylko wymówka i że niezadługo wyjdzie. Jakoż rzeczywiście wyszedł, ale dla zmylenia tropu wstąpił po drodze do państwa, a ja za nim. I tak krok w krok będę go ścigał aż do wieczora.

Władysław (j. w.) I w jakim celu?

Wicherkowski. Jakto? pan się nie domyślasz jeszcze. Pomyśl pan, co jemu teraz dziać się musi. On przypuszcza, bo ci zarozumialcy wszystko przypuszczają, że tam Pulcherja czeka na niego, drży z niecierpliwości i obawy, aby się nie spóźnić, a iść nie może, bo ja krok w krok za nim. Patrz pan, co za wyrafinowana zemsta, jaka męczarnia dla rozpustnika. A wszystko spokojnie, grzecznie, bez hałasu, to mój system. Cicho! to on!

(Janina i Kamilla wchodzą z drugich drzwi na lewo).

Fikalski (do Janiny i Kamilli). No, zabieram moje rzeczy i uciekam. A! pan Wicherkowski, jakoś dzisiaj mamy szczęście spotykać się.

Wicherkowski. A tak, rzeczywiście, wielkie szczęście.

Fikalski. Żegnam łaskawe panie, moje uszanowanie.

Wicherkowski (biorąc kapelusz). Czekaj pan. Idziemy razem, może nawet w jedną stronę.

Fikalski. Ja do parówki, na katar.

Wicherkowski. A to się doskonale składa, bo mnie właśnie doktor polecił łaźnię parową, będziemy, się razem parzyć (do Władysława). A co? mój system (do Janiny i Kamilli). Sługa pań (do Fikalskiego biorąc go pod rękę). Chodźmy!

Janina. Zkądże teraz Wicherkowski w takiej przyjaźni z Fikalskim?

Władysław (śmiejąc się). To nie przyjaźń, to zazdrość.

Janina. I z zazdrości tak szuka jego towarzystwa?

Władysław. Tak, to jego system.

Kamilla. A o co on zazdrosny?

Władysław. Adolf ci to kiedyś wytlómaczy (w czasie tej sceny stojąc przy stole mimowiednie bierze karteczkę różową w takiej chwili, kiedy Janina nie uważała, może najlepiej podczas odejścia Wicherkowskiego i bezmyślnie bawi się nią, nie patrząc na nią n. s.) Ale co to jest, że jego dotąd nie ma, miał wrócić za godzinkę a teraz już w pół do czwartej. Czyby przypadkiem on sam nie chciał w zastępstwie wuja?... ten jego pospiech, całe zachowanie się (chodzi po scenie).

Janina (spostrzegłszy kartkę w jego rękach wydaje lekki okrzyk przestrachu). A!

Kamilla. Co się stało?

Janina (j. w.) Patrz! tak nie szczęsna kartka w jego rękach.

Kamilla. A co to za kartka? (Janina mówi jej cichu).

Władysław (n. s.) Muszę posłać Franciszka do jego mieszkania dowiedzieć się (zafrasowany, nie patrząc na panie wychodzi do swego pokoju na prawo).

Janina. Widziałaś jak się nagle zmienił, zachmurzył? Odszedł nie spojrzawszy nawet na mnie. Boże! Boże! co tu robić? (chodzi załamując palce).

Kamilla. Ale bo ja nie rozumiem o co tu desperować? Cóż ty temu winna, że jakiś tam głupiec ośmielił się pisać do ciebie? Powiesz mu jak się rzecz miała i historja skończona.

Janina. Ależ on jako mąż nie będzie mógł płazem puścić takiego zuchwalstwa. Wyzwie go i może się skończyć jak z tym panem X, o którym Wicherkowski nam mówił. O ja nieszczęśliwa, co tu począć. Ja nie mogę przecież pozwolić na to (chce iść do pokoju męża i u drzwi zatrzymuje się). Nie, ja nie mam odwagi tam wejść. Co mu powiem? czy mi uwierzy?

Kamilla. Czekaj, ja pierwej zobaczę (zagląda przez dziurkę od klucz a).

Janina (niespokojnie) Cóż? — czyta?

Kamilla. Nie — chodzi.

Janina. Pewnie już przeczytał, wie wszystko (chodzi).

SCENA VII.

Janina — Kamilla — Fujarkiewicz.

Fujarkiewicz (ubrany po wizytowemu). Czy wolno?

Kamilla (n. s z gniewem). Ten także tu teraz potrzebny.

Janina (zbliżając się do Kamilli). Mów z nim, bo ja nie mogę, nie mam głowy (odchodzi na bok, siada, potem staje, przechodzi niespokojnie patrząc na drzwi prowadzące do pokoju męża, znowu siada).

Fujarkiewicz. Panie darują, że przychodzę o kilka minut później, niż tego wymagają przepisy towarzyskie, ale to z winy moich kaloszów, a właściwie mówiąc nie moich, tylko kogoś, co był łaskaw zamienić je na tym wieczorku u państwa. Nie wiem jak się to stało, ale dostały mi się tak kolosalnych rozmiarów, że z przeproszeniem moje nogi tańcują w nich na wszystkie strony.

Janina (wchodząc z głębi). I to ja, ja jestem winna temu wszystkiemu.

Fujarkiewicz. Pani dobrodziejka, broń Boże, ja tego nie powiedzia-

lem, ale zawsze to niedelikatnie ze strony tych panów.

Janina (j w). Zachciało mi się koniecznie tego balu i teraz tyle, tyle zmartwienia.

(Fujarkiewicz siada przy środkowym stole).

Fujarkiewicz. Niech pani dobrodziejka nie bierze tak bardzo tego do serca, ja myślę, że się znajdą.

Kamilla (półgłosem do Janiny). Janino, uspokój się.

Fujarkiewicz. Niech pani uspokoi siostrę, że to przecież znowu nie taka strata, Więcej mi chodzi o kapelusz, który także mi zamieniono, mój był całkiem nowy, a ten, o! proszę się przypatrzyć, (pokazuje stary kapelusz) i co najgorzej, że o ile kalosze za duże, o tyle kapelusz za mały.

Janina (do Kamilli). Powiedz mu, żeby sobie poszedł, bo mnie irytuje jego obecność w takiej chwili.

Kamilla. No, moja droga, jakże ja mu to powiem?

Fujarkiewicz (siada, głaszcze kapelusz, krząka i w końcu zaczyna mówić). Ładny mamy karnawał, bardzo ożywiony.

Kamilla (roztargniona siada z drugiej strony stołu). A tak, bardzo.

Fujarkiewicz. Mówią, że przybyło umyślnie wiele osób z poznańskiego i z zabranych prowincji.

Kamilla (j. w.) A tak, tak.

Fujarkiewicz. Podole, Ukraina i Wielkopolska dały sobie rendezvous na gościnnych salonach starej Piastów stolicy „jak mówi „Czas“.

Kamilla (j. w.) A tak, tak, wcale ładny czas.

Fujarkiewicz (do Janiny, która chwilowo usiadła, przesiadając się bliżej niej). A gdzież szanowny mąż pani dobrodziejki?

Janina (niecierpliwie i żywo). Mego męża nie ma w domu a ja jestem cierpiąca.

Fujarkiewicz (z współczuciem). O! cóż to takiego? Może mógłbym doradzić coś na razie, bo nie wiem, czy paniom wiadomo, że jestem z zawodu farmaceuta, skończony farmaceuta

Janina (j. w. wstając idzie ku drzwiom gdzie wyszedł Władysław, za nią Kamilla). Na razie potrzebuję przedewszystkiem spokoju, dlatego pan daruje, że go nie będziemy zatrzymywać dłużej

Fujarkiewicz (wstaje, n. s.) Musiałem przetrzymać pierwszą wizytę po za czas oznaczony przepisami towarzyskiemi i dają mi to delikatnie do poznania (patrzy na zegarek, z przestrachem). Rzeczywiście o całe półtory minuty (głośno). Mam honor pożegnać panie.

Janina. Żegnamy pana.

Fujarkiewicz (wracając się od drzwi). A gdyby kto przypadkiem zgłosił się z mojemi kaloszami, albo kapeluszem...

Kamilla. Nie omieszkamy uwiadomić pana (n. s) A to nudziarz!

Fujarkiewicz (wracając się). Hotel krakowski Nr. 16. oto mój bilet Polecam się pamięci pań (wychodzi głębią).

Kamilla. Nareście!

Janina (niespokojnie). Co on tak długo robi? Dlaczego nie wychodzi?

Kamilla Czekaj, zobaczę (zagląda przez dziurkę).

Janina (niespokojnie). I cóż?

Kamilla Rozmawia z wujaszkiem.

Janina. Pewnie mu wszystko opowiada.

Kamilla. Teraz coś wyjęli ze szkatułki.

Janina. Co takiego?

Kamilla. Zaraz, bo mi zasłonili plecami. Mnie się zdaje, że pistolety.

Janina (z rozpaczą chodząc po po pokoju). Pistolety! pojedynek! Boże! Przewidywałam to, (ze stanowczością). Nie, ja nie mogę pozwolić na to, nie pozwolę, nigdy, nigdy! Rzucę mu się do nóg, będę błagać, prosić (do Kamilli). Puść mnie.

Kamilla (zatrzymując ją). Idą tutaj.

SCENA VIII.

Kamilla — *Janina* — *Władysław* — *Telesfor* — potem *Adolf*, w końcu *Franciszek.*

Janina (odsuwa Kamillę chcącą ją zatrzymać, biegnie do Władysława, chwytając go za ręce mówi żywo, błagalnie). Władysławie! ja nie pozwolę nigdy na ten pojedynek.

Telesfor. Masz tobie, już się dowiedziały.

Janina (j. w.) Ty nie możesz, ty nie powinieneś się bić.

Władysław (zdziwiony). Ależ ja przecie wcale bić się nie myślę, to wuj.

Janina. Wuj? nie ty? Ah, oddycham! (rzuca mu się na piersi).

Kamilla. Ale i wujaszkowi bić się nie damy.

Telesfor. Coooo?

Kamilla. A rozumie się, bo czy to warto o takie głupstwo? Że tam jakiś smarkacz śmiał...

Telesfor. Patrzcie państwo i to nawet wiedzą a że też przed temi kobietami, nic się ukryć nie może.

Kamilla. No, czyż nie mam słuszności, powiedz sam wyjaszek...

Telesfor. A to nie wtrącaj nosa, gdzieś nie dała grosza, rozumiesz? Smarkacz nie smarkacz, skoro wyzwał, to stanąć jest moim obowiązkiem.

Adolf (głębią, który wchodząc słyszał ostatnie słowa). Kochany wuju! nie ma potrzeby.

Telesfor. A to dlaczego?

Adolf. Bo sprawa już załatwiona...

Władysław. Więc już po pojedynku?

Kamilla (przestraszona). Jakto? pan się pojedynkowałeś? (biegnie ku niemu). Może pan jesteś ranny?

Adolf (całując ją w rękę z uśmiechem) Nawet nie draśnięty, bo przeciwnik stchórzył.

Władysław. Spodziewałem się tego.

Adolf. Z początku stawiał się kawaler bardzo ostro i udawał bohatera, bo ufał zapewnieniu swoich sekundantów, że pistolety będą nabite prochowemi kulami.

Telesfor. A to szubrawcy!

Adolf. Ale moi nie zgodzili się na to i zażądali pojedynku na serjo. Wtedy dopiero paniczowi zrzedła mina, zląkł się i zaczął prosić o przebaczenie.

Władysław. No i rozumie się zgodziłeś się na to?

Adolf. Pod warunkiem, że przyjdzie tu i wobec świadków przeprosi wuja i was wszystkich.

Telesfor. A niech go tam kule biją z jego przeprosinami.

Janina. Ja go nie chcę więcej na oczy widzieć.

Władysław. Ani ja.

Telesfor (stając z miną poważną przed Adolfem). Wszystko to bardzo pięknie, bardzo ładnie, ale powiedzno mi paniczu jakiem prawem mieszałeś się w nie swoje interesa, skoro ten chłystek chciał się ze mną bić.

Kamilla. Przecież wujaszek powinien być kontent, że pan Adolf taki dobry.

Telesfor. Ty mała bądź cicho, ja do ciebie nie gadam (do Adolfa). Któż to aspanu dawał plenipotencję występować w mojem imieniu?

Adolf. To też ja nie występowałem wyłącznie w imieniu wuja, tylko w obronie honoru domu, który mnie równie jak wuja obchodzi.

Kamilla. A widzi wuj (do Adolfa). Doskonale pan powiedziałeś.

Telesfor (spuszczając z tonu). No, i gadajże z takim filozofem. Zamknął mi gębę jednem słowem.

Kamilla (biorąc Adolfa za ręce). Ah, panie Adolfie, jaki pan jesteś dobry, jaki uczciwy, jaki zacny. Nie wiem doprawdy jak panu podziękować za to, co dla nas zrobiłeś.

Telesfor. No, pocałuj go, pocałuj, bo widzę już, że masz ochotę.

Adolf (przyciągając ją ku sobie). Panno Kamillo, słyszy pani, co wujaszek mówi? — No?

Kamilla (chowając twarz). Kiedy wujaszek się patrzy.

Telesfor. No, no, nie patrzę, nie patrzę, całujcie się, całujcie.

(Adolf całuje Kamillę zażenowaną).

Janina (stojąc z drugiej strony Telesfora). Władziu kochany, więc nie gniewasz się na mnie?

Władysław. Ja na ciebie? Ależ moja droga (całuje ją).

Telesfor. Teraz ci znowu, masz tobie, a to wzięli na całowanie; tylko ja jeden nieborak jak syngelton między nimi.

Kamilla (przybiega i całuje go). Żeby wujaszkowi zazdrość nie była.

Telesfor. No tak, to co innego. (słychać dzwonienie za sceną).

Władysław. Pewnie znowu jaka wizyta.

Janina (prędko). Ja już nie chcę żadnych wizyt (do wchodzącego z lewej Franciszka). Idź powiedz Franciszku, że nas nie ma w domu (Franciszek wychodzi środkowemi). Nam tu tak dobrze samym, nieprawda? (mówi to do Władysława).

Kamilla (trzymając Adolfa). O! bardzo dobrze.

Władysław (do Franciszka). Któż to był?

Franciszek A jakaś z tych balowych jeszcze. Jakoś nie bardzo chciała temu wierzyć, że państwa nie ma domu, bo się skrzywiła jak po occie siedmiu złodziei i poszła taka zła, że nawet biletu nie zostawiła.

Telesfor. A niech sobie poszła (śpiewa). A kiedy odchodzisz, bywaj zdrów, o naszej przyjaźni jak chcesz mów.

Janina. Franciszku jakby jeszcze kto dzwonił.

Franciszek (uśmiechając się filuternie). Już nikt nie zadzwoni, proszę pani.

Janina. Dlaczego?

Franciszek (j. w.) Bom odkręcił dzwonek do góry, żeby państwo miało już dzisiaj spokój.

Kamilla. Poczciwy Franciszek.

Janina. (do Władysława zadowolona). No, teraz dom nasz znowu zamknięty,

Władysław (całując ją w czoło). I będziemy go otwierać tylko dla dobrych przyjaciół.

Janina. Dla najlepszych.

Telesfor. Słusznie, bo lepiej mieć kilku przyjaciół a dobrych, jak kupę ladajakich.

Janina biegnąc po stolik do szachów). No, a teraz panowie zagrają sobie w szaszki,

Władysław. A nie, to by było nadużycie z naszej strony.

Janina. Mój Władziu! zrobisz mi tem wielką przyjemność.

Telesfor (zakładając fajkę). No, kiedy jej to przyjemność robi, to siadaj, siadaj.

Władysław. Ależ będziesz się nudzić duszyczko?

Janina. Jak cię kocham tak nie. Ja sobie tu usiądę przy was z robótką, o! tak (siada) i będziemy rozmawiać.

Kamilla (do Adolfa). A my może zagramy sobie.

Adolf Z ochotą.

Kamilla. A może pan wolałby porozmawiać?

Adolf. To będziemy najprzód grać, a potem rozmawiać, a w przestankach... (całuje ją w jedną i drugą rękę kilkakrotnie)

Kamilla (grożąc mu z uśmiechem, siadając). Bo się panu sprzykrzy prędko, jak będzie tak często.

Adolf (całując ją znowu). Ręczę pani, że nie. (siadają).

Janina. Franciszku, samowarek.

Franciszek Duchem będzie proszę pani

Kamilla. No, zaczynamy razem, raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy (grają sonatę).

(Kurtyna spada).

KONIEC.

Z drukarni „Gaz. narod." J. Dobrzańskiego i K. Gromana.